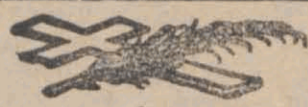


# DZIENNIK WILEŃSKI



REDAKCJA i ADMINISTRACJA: ul. Dominikańska 4. Telefon Redakcji i Administracji 448, Drukarni 1244. Adres drukarni: Mostowa 1. Redaktor przyjmuje od g. 2—4 pp. Administracja otwarta od g. 9—5, w niedziele i święta od 12—1 pp. „Dziennik Wileński” wychodzi codziennie, z wyjątkiem poniedziałków i dni poświęconych.

PRENUMERATA miesięcznie 4 zł., z odnośnikiem i przesyłką pocztową 4 zł. 50 gr. za granicą 8 zł.  
CENA OGŁOSZEŃ: za wiersz milim. przed tekstem 25 gr., w tekście 40 gr., za tekstem 10 gr. W numerach świątecznych, oraz z prowincji o 25%, zagranicą o 50% drożej. Za dostarczenie numeru dowodowego 20 gr. Każda nowa podwyżka taryfy obowiązuje. Wszystkie już przyjęte ogłoszenia od dnia zmiany cen bez uprzedniego zawiadomienia. Ogłoszenia cyfrowe, tabele, oraz fantazyjne o 25% drożej. Konto czekowe w P. K. O. Nr. 80,187.



ś. p.

## Stefanja Sawicz - Zabłocka

opatrzona Św. Sakramentami po długich i ciężkich cierpieniach zmarła dnia 14 września 1928 r.

Ekspozycja zwłok z domu żałoby (Słowiańska 2-a) do kościoła św. Teresy (Ostrabrama) odbędzie się dnia 16 września r. b. o godz. 6-ej pop. Nabożeństwo żałobne w poniedziałek o godz. 9-ej rano, poczem nastąpi odprowadzenie zwłok na cmentarz Rossa.

O czym zawiadamiają pogrążone w głębokim smutku  
MATKA, SIOSTRA I RODZINA.

5572-C

## OCET SPIRYTUSOWY

naturalny mocny 10% - wy do marynat sprzedajemy w okresie od 14 września do 1 października 1928 r. bezpośrednio z fabryki w ilościach dowolnych po 35 gr. za 1 litr loco fabryka w beczkach naszych lub naczyniach odbiorcy.

Łaskawe zamówienia przyjmujemy telefon 8—56 Warszawska Fabryka Octu K. WILAND w Wilnie Sp. z ogr. odp. Zwierzyniecka 16. 1569—1 O

## Kursy emigracyjne.

(Telefonem od własnego korespondenta).

WARSZAWA. 17 b. m. rozpoczną się w Wejherowie 10-dniowe kursy emigracyjne, przeznaczone dla urzędników państwowych urzędów pośrednictwa pracy i instytucji społecznych.

## Sprawa ewakuacji Nadrenji.

GENEWA, 14.9. (Pat.) Z kół francuskich donoszą, że Briand wysunął jako podstawę przedterminowego opuszczenia Nadrenji następujące punkty: 1) mianoby powstać pewnego rodzaju Komitet Pojednawczy z arbitrażem i uprawnieniami, którego zadaniem byłoby rozpatrywać wszystkie skargi zdemilitaryzowanej strefy Nadrenji, po wejściu wojsk sejuszniczych i w którym Niemcy miałyby również przedstawicielstwo. Komitet nie miałby cech organu kontrolnego, a tylko czyniłby zadość żądaniu Francji w celu bezpieczeństwa, 2) powstałaby stała Komisja rzeczoznawców, którzy się mogła zebrać już w październiku i zajęłaby się sprawą częściowego uruchomienia niemieckiego długu odszkodowawczego i w ogóle całością odszkodowań. Przyjęcie tych propozycji ułatwiłoby Francji stanowisko w sprawie opróżnienia Nadrenji.

bodzenia się od części swych długów wojennych, w stosunku do Ameryki.  
Nacjonalistyczna prasa niemiecka nazywa zgóry wszystkie te propozycje za niemożliwe do przyjęcia dla Niemiec. „Kreuz Zeitung” wyraża przytem uwagę, że w projektowanej komisji konstytucyjnej, w której miałyby być reprezentowane państwa, będące sygnatariuszami paktu reńskiego, ma być przyznane Polsce i Czechosłowacji, jako pozostałym partnerom Lekarneńskim, prawo wnoszenia do tej komisji skarg, w razie gdyby w strefie zdemilitaryzowanej lub gdzie indziej, zaznaczyły się jakieś objawy niepokojące.

BERLIN, 14.9. (Pat.) Prasa berlińska komentując doniesienia o projektowanym kompromisie genewskim, przytacza jednocześnie za dziennikiem paryskim „Gaulois” listę minimalnych żądań francuskich, wymieniając, jako minimalne żądanie cztery punkty: 1) automatyczne podejmowanie działalności przez komisję konstytucyjną w każdym wypadku, który stałby się przedmiotem sporu i który wydarzyłby się w zdemilitaryzowanej strefie nadreńskiej, 2) uznanie przez Niemcy niezależności politycznej Austrii bez poruszania sprawy umów gospodarczych między Niemcami a Austrią, 3) rozszerzenie zasad lo-karnańskich na granice wschodnie Niemiec bez poruszania kwestji ewentualnych, późniejszych umów pomiędzy Niemcami a Polską, 4) częściowa mobilizacja niemieckiego długu reparacyjnego, któraby dała Francji możność oswo-

Charakterystycznym jest, że prasa prawicowa, prowadząc ostrą i krzykliwą opozycję, oszczędnie wyraża w swych atakach kanclerza Millera, zwracając się głównie przeciwko jego otoczeniu, a w szczególności przeciwko posłowi socjalistycznemu Breitscheldowi należącemu do delegacji niemieckiej z oskarżeniem, że poseł Breitscheid i delegaci socjalistyczni i demokratyczni wywierają na kanclerza naciski chcąc go skłonić do koncesji na rzecz Francji.  
Germanja, omawiając obszernie te projekty, które uważa za najzupełniej autentyczne, gdyż w kołach oficjalnych niemieckich miano Germanji potwierdzić autentyczność, — następnie oświadcza, że Niemcy mogłyby się zgodzić na utworzenie takiej komisji konstytucyjnej, gdyby oparta ona była na całkowitej wzajemności t. j. gdyby miała wykonywać również kontrolę na pogranicznych terenach belgijskich i francuskich.

„Berliner Tageblatt” pisze, że Niemcy mogłyby się zgodzić na utworzenie tego rodzaju nowej instancji dopiero po przeprowadzeniu całkowitej ewakuacji Nadrenji.

## Co kosztuje utrzymanie Ligi Narodów?

GENEWA, 14. IX. (Pat.) Czwarta komisja dyskutowała nad projektem budżetu Ligi Narodów na rok 1929. Prelimnowane wydatki wynioszą 27 milionów franków szwajcarskich, z tego na sekretariat generalny 15 milionów, na

międzynarodowe biuro pracy 10 milionów, na trybunał heski 2 miliony. Wydatki na sam tylko papier do pisania i na powielanie, wynoszą 165 tysięcy. Koszta publikacji drukiem 430 tysięcy.

## Akademickie dysputy Ligi Narodów.

GENEWA, 14. IX. (Pat.) Na posiedzeniu komisji rozbrajającej Zgromadzenia Ligi Narodów rozwinęła się dłuższa dyskusja nad poruszoną z inicjatywy Finlandji projektem międzynarodowej konwencji, co do niesienia pomocy finansowej państwom, któreby stały się ofiarą napaści zbrojnej ze strony innego państwa.

na tem, że Anglja przyłączyłaby się do takiej konwencji tylko wówczas, gdyby przez Ligę została przyjęta i przeprowadzona międzynarodowa umowa ce do stopniowego ograniczenia i zmniejszenia zbrojeń. Kilku innych delegatów wypowiedziało się w tym sensie, że wzmiarkowa na pomoc finansową miałyby być dostarczona netylko państwom już napadniętym, ale również i tym państwom, które byłyby zagrożone wojną.

Delegat Wielkiej Brytanji lord Cushendone przypomniał punkt widzenia swego rządu, polegający

## Polityka zagraniczna Niemiec.

BERLIN, 14. IX. (Pat.) Prasa prawicowa w dalszym ciągu komentuje wydarzenia w Genewie, jako zejście delegacji niemieckiej z dotychczasowego zasadniczego stanowiska.

cił się do kanclerza Rzeszy o nieprowadzenie dalszych rokowań z Francją, do czasu porozumienia się z Komisją Spraw Zagranicznych Reichstagu. Prasa demokratyczna podnosi w dalszym ciągu, że po wczorajszej konferencji położenie uległo zmianie na lepsze i że obecnie stał się prawdopodobny pozytywny wynik rokowań.

## Delegacja przemysłowców polskich w Rosji.

MOSKWA, 14. IX. (Pat.) Delegacja polskich przemysłowców, która wyjechała na Targi Jarmark do Niżnego-Nowgorodu zwiedziła we środę zakłady przemysłowe w Iwanowie Wozniesienuki. We czwartek delegacja powróciła do Moskwy, gdzie dzielił się na dwie części, które wyjadą w dwóch rozmaitych kierunkach. Większa

część delegacji Lubomirski, Siwoszewski, Skąpski i Missuna jedą w towarzystwie radcy handlowego przy poselstwie polskim w Moskwie Żmigrodzkiego do Charkowa i do Donbassu. Zaś delegaci Ewert i Trepsa w towarzystwie radcy polskiego poselstwa Żelezińskiego jedą do Leningradu.

## PIANISTKA Helena Kulička

Powróciła.  
Ludwisarska 7-4, od 4-6.

5520-1-F

Zapiszcie się na członków  
Polskiego Czerwonego Krzyża.

## Jeszcze jeden wywiad Woldemarasa.

GDANSK, 14. IX. (Pat.) „Baltische Presse” zamieszcza wywiad swego korespondenta kowieńskiego z litewskim premierem Woldemaraszem, który na zapytanie korespondenta, czy litewska polityka zagraniczna w stosunku do Wilna liczy się z wolą tamtejszych mieszkańców, odpowiedział w sposób wymijający. Na zapytanie zaś, czy Wilno jest miastem polskim, czy litewskim, Woldemaras odpowiedział, że Wilno nie jest polskiem, ani też niestety litewskim, — jest to miasto żydowskie. Na uwagę korespondenta „Baltische Presse”, że

z Wilna, najważniejszego ośrodka kulturalnego polskiego wyszedł Marszałek Piłsudski, a niedługo Mickiewicz i Słowacki (ideologia, odpowiedział Woldemaras, że Mickiewicz był poetą litewskim, piszącym w polskim języku. O sporze polsko litewskim Woldemaras odpowiedział, że powinien on być rozstrzygnięty za pomocą konferencji, w której wzięłyby udział Rosja Sowiecka, Niemcy, Polska i Litwa. Na wszystkie inne pytania korespondenta „Baltische Presse” Woldemaras odpowiedział wymijająco.

## Podróż Cziczierina.

WIEDEŃ, 14. IX. (Pat.) Jak donosi prasa paryska, Cziczierin ma zamiar przybyć do Paryża celem odbycia konferencji z Polincarem

i Briandem w sprawie stosunków między Francją a Rosją Sowiecką. Cziczierin opatrzone jest we wszystkie pełnomocnictwa.

## Rokowania handlowe estońsko-niemieckie

RYGA, 14.9. (Tel. wł.) Z Tallina donoszą, że w dniu wczorajszym odbyło się drugie posiedzenie w sprawie zawarcia traktatu handlowego estońsko-niemieckiego. Roztrząsany był punkt widzenia delegacji estońskiej, która wysunęła dwie możliwości uregulowania stosunków handlowych pomiędzy Niemcami a Estonją: uzupełnienie i rozszerzenie umowy ekonomicznej z roku 1923 lub też zawarcie zupełnie nowej umowy. Dla Estonji obydwie możliwości są dogodne, natomiast delegacja niemiecka wolałaby za-

warcie nowej umowy i przedstawiła projekt takiej umowy.  
Z Tallina donoszą, że jako pośrednik między rządem estońskim, a byłymi obywatelami ziemskimi Estonji, którzy po wprowadzeniu w życie reformy rolnej przyjęli obywatelstwo niemieckie, wystąpił hr. Medem, który do reformy posiadał wielki majątek w Estonji. Rokowanie w sprawie odszkodowania za wywłaszczone majątki będą się toczyły prawdopodobnie równoległe z rokowaniami o umowę handlową niemiecko-estońską.

## Zamówienia sowieckie w przemyśle lotewskim.

RYGA, 14. IX. (Tel. wł.) W dniu wczorajszym sowiecka delegacja handlowa zawiadomiła Ministerstwo handlu, że suma ogólna zamówień, jakie Sowiety uczynili w Lotwie doszła już do 30 milionów latów, wobec 40 milionów, jakie przewiduje umowa lotewsko sowiecka. Jak się jednak wyjaśniło, z przewidzianych zamówień nie poczyniono jeszcze za-

mówień na wagony za 7 milionów, na papier za 5 milionów, celulozy za 1 milion, surowe skóry za 1 milion, i za 400 000 latów. Natomiast bolszewicy w ostatnich czasach poczynili zamówienia na inne towary na sumę wyższą od przewidzianej w umowie, lub też zamieniła towary przewidziane w umowie innymi.

## Echa zbrodni w parlamencie jugosłowiańskim.

WIEDEŃ, 14. IX. (Pat.) Dzienniki donoszą z Zagrzebia, że w dniu 20 czerwca r. b. Znamienne jest, że zagrzebska prefektura policji skonfiskowała numer dziennika „Politkyca” za umieszczenie tekstu wzmiarkowanego listu.

machu w Skupczynie w dniu 20 czerwca r. b. Znamienne jest, że zagrzebska prefektura policji skonfiskowała numer dziennika „Politkyca” za umieszczenie tekstu wzmiarkowanego listu.  
masowych aresztowań na Litwie socjal-demokratów, aresztowano również w goralnicznym w Szwałach i Kownie kilkunastu oficerów pod zarzutem utrzymywania stałego kontaktu z grupą Pleczkaj-tisa.

## Z LITWY.

### Nastrój opozycyjny w armji litewskiej.

Nastrój opozycyjny w armji litewskiej z każdym dnem wzrasta. Jedyne represje korpusu oficerskiego i wyższego dowództwa, utrzymują wojsko w korbach dyscypliny.

W ostatnich dniach, podczas tajnego zebrania w Szwałach.

### Tajne zebranie w Szwałach.

W rocznicę powstania w Taurogach, litewscy socjal-demokraci na tajnym zebraniu w Szwałach, uchwalili przystąpić do bardziej energicznej walki przeciw dykta-

torskiej polityce Woldemarasa. Socjal-demokraci oskarżają Woldemarasa o to, że prowadzi Litwę do przepaści.

## Sejm i Rząd.

### Z min. komunikacji.

Na czas urlopu wycieczkowego p. min. Kühna, kierownictwo Ministerstwa Komunikacji objął zastępca wice-minister inż. Czapski.

### Prawa dla wyższych uczelni.

Departament szkół wyższych Ministerstwa Wyznań Religijnych i Oświecenia Publicznego, wystąpił ma z wnioskiem na Radę Ministrów o przyznanie dyplomantom Szkoły Nauk Politycznych

w Warszawie, oraz Wyższej Szkole Handlowej we Lwowie praw obejmowania posad państwowych pierwszych kategorii.

### Związek Ludowo-Narodowy. KOMUNIKAT.

Zawiadamy p. p. członków i sympatyków, że w Sekretariacie Dominikańska 4 są do nabycia broszury p. St. Kozickiego „Niemcy i Polska” w cenie 1 zł. 50 gr. za egzemplarz i profesora W. Komarnickiego „O Praworządności” w cenie 3 zł., zamieszczonym wysyłamy za zaliczeniem poczt.

Damskie wełny, Flanele i t. p. na sezon jesienny — oraz materiały Belizjane i poscielowe 1082:6 Wielki wybór!

Poleca SKŁAD TOWAROWY Antoni Głowiński Wileńska 27 i Zamkowa 8.

## Największa w Wilnie Loteria Fantowa

na rzecz odnowienia Kaplicy i Świątyni Ostrobramskiej odbędzie się w niedzielę dnia 16 września r. b. w ogrodzie przy cukielni Czerwonego Stralla (ul. Mickiewicza, róg Tatarskiej)

100 żywych fantów: krowa, prosięta, gęś, kaczkę, kury, duże kurczęta, króliki i gołębie. Oprócz tego około 2,000 cennych fantów, jak: złoto, srebro, biżuterja, piękne tkaniny i hafty, obrazy, landszafty, przybory piśmienne, stołowe i kuchenne naczynia, wino, ciastka, cukierki, ul pszczoł i inne.

W czasie rozgrywania fantów, w ogrodzie będą przygrywały orkiestry.

Bilety można nabywać już w sobotę 15 września przy stołkach rozstawionych po całym mieście i w niedzielę przy wejściu do ogrodu.

Cena biletu loteryjnego 50 groszy.  
Nabywca biletu na loterię, za wstęp do ogrodu nie płaci. Początek rozgrywania fantów o godz. 1 ej po poł.

Fanty oglądać można 14 i 15 września w magazynie maszyn i narzędzi rolniczych Kulička, róg Śniadekch i Ad. Mickiewicza w/s à-vis Sztalla. 1106—1

## Wilenski Klub Kolejowców.

(ul. Dąbrowskiego 5).

w sobotę dnia 15 września 1928 r. odbędzie się w salach klubowych pierwsza jesienna

## ZABAWA MASKOWA

Początek o godz. 10 wiecz. 5567 o.

Rest. „O A Z A” Bakszta 2.  
Od dziś dnia 15 września, zupełna zmiana programu. 14 Nr. artystycznych Nr. 14.

## Balet i Girlsy

na czele z humorystą piosenkarzem T. GAJEWSKIM  
Początek o godz. 11 wiecz.

Sala. Gabinety.

## Przed nadchodzącą sesją parlamentarną.

(Telefonem od własnego korespondenta).

WARSZAWA. W związku z wczorajszą konferencją marszałka Sejmu Daszyńskiego z premierem Bartlem, wczoraj zgłosił się do marszałka Sejmu przywódca klubów parlamentarnych, dla zasięgnięcia informacji o terminie zwołania sesji budżetowej. Między innymi odbyła się dłuższa konferencja marszałka Sejmu z prezesem klubu Narodowego Rybarskim i posem Trampczyńskim.

Według pogłosek kuluarowych, rząd nie ma zamiaru zwołania sesji sejmowej wcześniej niż tego wymaga Konstytucja. Sesja zatem zwołana będzie w ostatnich dniach października.

Sesja będzie poświęcona sprawom budżetowym, oraz zmianie Konstytucji. Klub BB. przygotowuje projekt zmiany Konstytucji, który zostanie jeszcze przed wniesieniem uzgodniony z projektem rządowym. Decyzja ostateczna w tej sprawie zapadnie po powrocie z Rumunji min. Piłsudskiego, który zastrzegł sobie ostateczną redakcję projektu. Również inne kluby parlamentarne przygotowują swoje projekty zmian konstytucyjnych.

## Powrót min. Piłsudskiego.

(Telefonem od własnego korespondenta)

WARSZAWA. W kołach zbliżonych do Rządu kursują pogłoski, że powrót min. Piłsudskiego do Warszawy nastąpi prawdopodobnie w drugiej połowie września, lub z początkiem października.

## Zmiany w Min. Oświaty.

(Telefonem od własnego korespondenta).

WARSZAWA. W związku z zmianami na naczelnych stanowiskach w centrali Min. W. R. i O. P., oraz na stanowiskach II-ej instancji, ministerstwo wyjaśnia, że zmiany te były już przygotowane przed 3-ciu miesiącami i dopiero teraz wprowadzane są w życie.

## Zmiany na stanowiskach starostów.

(Telefonem od własnego korespondenta).

WARSZAWA. Starosta krotoszyński p. Cegielka, został przeniesiony w stan spoczynku, referent starostwa w Mogilnie, został mianowany starostą w Prasnyszu.

## Wizyta finansisty amerykańskiego.

(Tel. od własnego korespondenta).

WARSZAWA. W dniu wczorajszym bawiący w Warszawie znany finansista amerykański, jeden z naczelnych kierowników trustu Morgana, p. Halstead-Tiomme, został przyjęty w salach hotelu Europejskiego bankietem przez dyr. Mlynskiego.

## Konferencja węgla polsko-angielska.

(Tel. od własnego korespondenta).

WARSZAWA. W miesiącu wrześniu r. b. mają się odbyć w Londynie obrady przedstawicieli przemysłu węglowego Polski i Anglii. Zadaniem tych konferencji byłoby doprowadzenie do porozumienia w sprawie podziału sfer wpływów oraz rozdziału rynków zagranicznych między węgiel polski i angielski.



## Nadrenja a Polska.

Na czele zagadnień polityki międzynarodowej wysunęła się sprawa przedterminowego opróżnienia Nadrenji przez wojska okupacyjne francuskie i angielskie. Pisze się o tem bardzo dużo. Odbywają się nieustannie konferencje w tej sprawie. Cała prasa niemiecka i francuska tylko o tem pisze.

Sprawa ewakuacji Nadrenji ma pierwszorzędne znaczenie dla Polski, pomimo, że pozornie zainteresowane są w tej sprawie tylko państwa okupujące i Niemcy.

Według traktatu wersalskiego Nadrenja ma pozostać pod okupacją w dwójakim celu: jako gwarancja wykonania przez Niemcy zobowiązań pieniężnych wobec mocarstw zwyciężczych i jako gwarancja pokoju.

Jeżeli chodzi o sprawę ekonomiczną zagadnienia nadreńskiego, to są w niej zainteresowane jedynie państwa zachodnie, gdyż Polska nie zdziła po wojnie światowej zobowiązać Niemcy do odszkodowań. Natomiast jeżeli chodzi o gwarancje pokojowe, to Polska jest zainteresowana w większym o wiele stopniu niż nawet Francja, nie mówiąc już o wspomnianej Anglii.

Granice wschodnie Francji zostały przez Niemcy uroczysto potwierdzone w Locarno, a narazie jeszcze Niemcy traktat lokarnoński uznają bez zastrzeżeń.

Zachodnie granice Polski, natomiast, są określone tylko przez traktat wersalski, który Niemcy wyraźnie chcą obalić.

Idziemy sobie sprawę z tego, że główną obroną naszych granic są nasze własne siły, jednak dla normalnego rozwoju naszego życia, musimy mieć względnie przynajmniej pewność, że do użycia siły fizycznej nie dojdzie, że sąsiedzi nasz zachodni nie będą dążyć do odwetu. Z chwilą kiedy przez cały szereg aktów międzynarodowych powaga traktatu wersalskiego została zachwiana, jedyną gwarancją pozostała Nadrenja, okupowana przez wojska państwa z nami sprzymierzonego.

Chętnie zgodzilibyśmy się na przedterminowe opróżnienie tego kraju, gdyby Niemcy dały poważną gwarancję naszego bezpieczeństwa.

Niestety, na to się nie zanosi, a gerze jeszcze, że nie słycać, żeby się tego żądało.

Wskazywaliśmy przed kilku dniami na bierność dyplomacji polskiej w sprawie sporu polsko-litewskiego. Jeszcze bardziej niebezpieczną jest bierność w sprawie ewakuacji Nadrenji, która dla Polski jest o wiele ważniejsza, niż sprawa stosunków z Litwą.

Taka bierność jest niedopuszczalna. Toczą się prywatne rokowania, w których polski minister spraw zagranicznych udziału nie bierze. Mówi się o różnych warunkach, ale nie słycać głosu polskiego, nie słycać nic o bezpieczeństwie Polski.

Dość się czytało w pismach sanacyjnych o wzroście powagi państwa polskiego za czasów rządów pomajowych. Czytaliśmy spore przychylnych Polsce artykułów w pismach różnych krajów, które miały to potwierdzić. Chcielibyśmy wierzyć, że nie tylko na łamach niektórych z organów prasy zagranicznej powaga Polski wzrosła. Chcielibyśmy, żeby nasze państwo potrafiło obronić swe żywotne interesy, żeby potrafiło nie dopuścić do rozstrzygnięcia szkodliwego. O to musi dbać nasza rządowa dyplomacja. Polska w rokowaniach o Nadrenję musi być członkiem równoważnym z innymi mocarstwami. Jeżeli tego min. Zaleski nie osiągnie, to będzie to porażką naszej polityki.

**Wkrótce rewelacyjny film w kinie „POLONJA”**  
„Ojczem się nie mówi rodzicom...”

Wzruszający dramat oparty na tle najbardziej dyskretnych przeżyć naszej młodzieży. W roli głównej Nina Vauna.

**DZIS** każdy kulturalny dom promuluje i czyta **KSIĄŻKI** **BIBLIOTEKI-DOMU-POLSKIEGO**  
Kwartalnie 9 TOMÓW ZA 21.00 50 GR.  
WARSZAWA - CHYBKOJA 10 - P. 4-9 - 9779

## Wolnomularstwo.

IV.

Znakomity krytyk, Jules Lemaitre, pisząc o masonerii, dziwił się, jak ludzie niby poważni mogą, poumierając się w fraki, nakładać sobie zabawne kolerowe fartuski, uprawiać jakieś niemniej zabawne ceremonje, i nie czuć, że są śmieszni.

Znamienny to punkt widzenia dla jednego z najinteligentniejszych Francuzów ostatniej ćwierci ubiegłego stulecia. Ten się nie nadawał do masonerii, nie nadawał się tak, jak człowiek drwiący sobie ze spacerujących duchów nie nadaje się do sensu spirytystycznego.

Bo przecie te wszystkie fartuski, motki, kielnie, trójkąty, te liczne formuły, w których trudno znaleźć jakiś sens, te ceremonje, te długie, wypracowane inicjacje — to są środki sugestji, środki do zapamiętania nad wola ludzkie, do ujarznienia jej, do zrobienia człowieka nie rozumującym, posłusznym narzędziem.

Wielki Wachód francuski, szercząc kult rozumu, wyrabiając skłonność do krytykowania wszystkiego, czynił człowieka coraz gorszym medium dla takiej sugestji i podkopywał najważniejszą podstawę bytu masonerii.

Dlatego to, kiedy „wierni i prawdziwi” masoni angielscy doszli z powrotem do wpływu we wszystkich krajach, nastąpił odwrót od kultu rozumu, zaczęła się propaganda spirytyzmu, okultyzmu, teozofji, wszelkich możliwych zabobonów, ażeby duszę ludzką nanowem przerobić, uczynić ją podatniejszą dla sugestji.

Wpływ wszakże roboty francuskiej dziesiętnastego wieku wziął się tak głęboko w umysł, i to właśnie w świecie angielskim, że już go wyrwać nie można. Gdy rozmaite organizacje masońskie pracują gorliwie nad tem, by zniszczyć kult rozumu i obu dził wiarę w rzeczy, których rozum nie może objąć, jednocześnie pisarze angielscy i amerykańscy prowadzą dalej z ogromnym skutkiem robotę, którą Francuzi robili w dziesiętnastym wieku i, będąc naogół masonami, pracują mimowolnie przeciw masonerii.

Świat naszej cywilizacji składa się dziś albo z ludzi mocno religijnych, których jest wielu w społeczeństwach katolickich — w protestanckich już ich dziś w sferze wykształconej niema — albo z niewierzących sceptyków, wychowanych przez francuską wiek dziesiętnasty. Jest jeszcze trzecia kategoria, produkt właśnie ostatnich czasów, ludzie, którzy nie mają religij, ale wierzą w zabobony; to wszakże są umysły słabsze, które świata za sobą nie poprowadzą.

Tym sposobem materiału na „wiernych i prawdziwych” masonów jest coraz mniej na świecie. Masoneria w głównej masie już się składa z ludzi, którzy należą do niej dla interesu, dla kariery, dla zaspokojenia swoich ambicji, którzy sterczą się wyzyskać ją dla swoich osobistych, przeważnie mniejszych celów.

Swego czasu spotkałem wśród Polaków amerykańskich krawca, który mi powiedział, że należy do sześciu lod:

— Dlaczego, aż do sześciu? — zapytałem i otrzymałem odpowiedź:

— A cóż pan myśli, że manieby klientela z jednej wystarczą?

Takie realne interesy ludzi bardzo wiąże, ale jeżeli byt organizacji tylko na nich się opiera, to wielka jej rola rychło musi się skończyć.

Wolnomularstwo jest organizacją typu właściwie federacyjnego. Formalnie pojedyncze loże, a tem bardziej Wielkie Loże, mają swoją autonomję, pod kontrolą, ma się rozumieć, prawowierności, sprawowaną przez władze najwyższe, jak świadczy wyrok wydany w r. 1878 w Londynie na masonerie francuskiej. Faktycznie niezależność poszczególnych edlamów organizacji jest zredukowaną przy pomocy rozmaitych środków, jak subwencje, uzależnienie osobistych politycznych i t. p. Niemniej przeto, śmieli, zdeterminowani, a dobrze orientujący się w stosunkach ludzie umieli nieraz znacznie się wyemancypować, zaprzadzić cały odłam masonerii do swoich celów, nawet zorganizować go na zmieniennych zasadach, a choć tam a góry na nich się gniewano, to w końcu pogodzono się z faktami, żeby uniknąć rozbiecia organizacji lub publicznego skandalu. Obserwując dzisiejsze życie na szerszym świecie, można zauważyć, jak w tonie masonerii organizują się mniejsze lub większe grupy celów, nie mających nic wspólnego z ogólnymi celami, grupy prowadzące między sobą głocho, lub nawet ujawniające się nawzajem walce. Ta tendencja w kierunku użytkowania masonerii dla celów partykularnych, niezawsze czystych, w dzisiejszym, praktycznym świecie szybko, zdaje się rościć. Zrozumiałam już rzeczą, iż to prowadzi do rozkładu organizacji, który może być bliższy, niż się to naogół ludziom zdaje.

Jak już powiedziano związki masońskie posiadały w wiekach średnich ideologję kosmopolityczną, która się nie zmieniła, pomimo, że ewolucja Europy poszła w kierunku nereducywnym, skutkiem czego rozwijało się coraz większe przeciwieństwo między masonerią a duchem społeczeństw europejskich. Położenie to zmuszało masonerie w pewnych momentach i w pewnych krajach do robienia ustępstw na rzecz ducha narodowego, do patronowania nawet patriotyzmowi. Widzieliśmy to i w Polsce, gdzie przedsięwzięcia patriotyczne były organizowane przez masonerie. Zauważyć trzeba, że wszystkie one kończyły się narodowymi klęskami. Jedyna od czasu istnienia w Polsce masonerii polityka narodowa, która całe swoje — zjednoczenie ziem polskich i odbudowanie państwa osiągnęła, poprowadzona została w zwyciężonej walce z polskimi organizacjami masońskimi.

Łatwo zrozumieć, że organizacja, przeciwstawiająca się duchowi narodowemu społeczeństw, rekrutowała w każdym kraju żywioły słabsze, narodowe lub obce, nie związane ze społeczeństwem. W każdym razie te żywioły były odpowiedzialne do kierowania organizacją. To też, gdy rewolucja francuska zmieniła poleźnie żywioły w Europie, uczyniła ich obywatelami państw, musiały się rychło okazać, że stanowią oni najlepszy żywioł dla masonerii. Zaczęto ich wtedy przyjmować do lod — początek, jak już powiedziano, zrebła leża warszawska — a od połowy dziesiętnastego stulecia nabierała już ona w masonerii duże znaczenie, które w dalszym ciągu z niesłychaną szybkością rosło.

W dobie, kiedy sjenizm przeszedł w drugą swoją, dojrzałą fazę, żydzi założyli swoją odrębną masonerie. Rozrosła się ona silnie w krajach, gdzie żydzi znajdują się w większej liczbie, przede wszystkim w Stanach Zjednoczonych i w Polsce. Nie jest rzeczą jasną, czy od początku stanowiła ona odłam masonerii ogólnej, angielskiej, czy też później do ogólnego związku została przyjąta.

W każdym razie dziś jest faktem, że żydzi, należąc do lod innych narodów w dużej liczbie, jednocześnie posiadają swój odłam masonerii, złożony z wielu lod, do których nie — żydzi nie są przyjmowani. Daje im to silną, przywilejowaną pozycję i możność prowadzenia polityki samodzielnej o wiele większą, niż ta, którą mają masoni innych narodów. Byłoby bardzo niedość, gdyby nie skorzystali z tej pozycji do rządzenia całą masonerią.

Ludendorff w swej niedawnej publikacji o masonach stwierdził, że zwierzchnia władza masonerii znajduje się obecnie w Nowym Jorku. Tę jego informację potwierdzają inne, pochodzące ze źródeł masońskich. Nie możemy powiedzieć, kiedy to nastąpiło, ale są dane, że już dziesiąt lat temu rządy masonerii znajdowały się w Nowym Jorku. To przesilenie władzy z Londynu do Nowego Jorku jest nie tylko odbiciem zwycięstwa Ameryki nad Anglią na różnych polach, ale także wyrazem wzrostu znaczenia żydów w masonerii; bo ludzie zdający sobie sprawę z tego, czym jest Nowy Jork, niebardzo widać, żeby tam mogli, obok żydów, tę władzę sprawować, żeby posiadali potrzebne do tego, dostatecznie silne związki z krajami europejskimi.

Już dziś jest widoczne, że przemieslenie środka ciężkości masonerii za Ocean, do kraju, posiadającego prawie dwa razy tyle masonów, co reszta świata, uczyni ją organizacją specyficzną amerykańską, służącą celem politycznym Stanów Zjednoczonych. Konsekwencją tego musi być jej upadek w Europie.

Obok tego, cośmy wyżej powiedzieli, powodów do przewidywania upadku masonerii w Europie jest cały szereg.

Masoneria, która tak wielką rolę odegrała w umysłowości i w polityce Europy XIX wieku, nie ma już dziś nic społeczeństwem europejskim do powiedzenia. Cele jej, które były do osiągnięcia, już zostały osiągnięte, idee, które rzuciła, w konsekwencjach swoich już dochożą do absurdu. Pozostanie jej już tylko słuchanie interesem praktycznym, przede wszystkim amerykańskim, które, sądzę należy, coraz mniej będą trafiały do przekonania Europejczyków.

Kolebka masonerii, Anglja, już weszła w okres postępującego szybko upadku. Coraz mniej będzie ona miała wpływu w innych krajach europejskich. Zresztą kierownictwo organizacji, które sprawowała w sposób bardzo umiarkowany, bardzo wyrafinowany, już się wymknęło z jej rąk, przeszło w ręce, które tej umiejętności naspownie nie wykaza, które niezawodnie popielają będą błędy, pograżając coraz bardziej całą organizację, zwłaszcza w starą, mającą być co bądź duże wymagania Europie.

Masoneria związała się ze światnym rozwojem gospodarczym Europy dziesiętnastego wieku, ludzie jej stali na czele życia gospodarczego, kierowali przemysłem i handlem. Dziś, gdy Europa wchodzi w okres upadku wytwórczości przemysłowej; a co za tem idzie, i upadku wielkiego handlu, siła masonerii w krajach europejskich szybko będzie upadała.

Jeżeli życie pójdzie w kierunku, w którym się zapowiada, i który zdaje się, jest jedynym zbawionym dla szeregu krajów europejskich i dla przyszłości naszej cywilizacji, jeżeli weźmie górę dążenie do samowystarczalności krajów, co znaczy, że międzynarodowe stosunki gospodarcze znacznie się zredukują, a z niemi zredukują się środki uzależnienia jednego kraju od drugiego, masoneria otrzyma cios potężny.

Dla tych co wejrżeli głębiej w rolę masonerii i w warunki jej rozwoju, jest rzeczą niewątpliwą, że przeszła już ona przez apogeum swej świetności, że słońce jej chyli się ku zachodowi. Czeka ją drugi meże okres, w którym istnienie jej będzie coraz bardziej vegetacją, w którym na jej terenie będą się ujwiali rozmaitego

## „BIAŁY WĘGIEL” WILEŃSZCZYZNY.

Są kraje nadzwyczaj hojnie uposażone w przyrodzone bogactwa; są inne pozbawione ich zupełnie; Polska szczęśliwie zajmuje miejsce więcej zbliżone do pierwszych. Oprócz łagodnego klimatu, oprócz bogactw mineralnych: węgla, ropy, żelaza, cynku, soli, marmuru i t. d., oprócz urodzajnej gleby i obszarów leśnych, posiada jeszcze niewyczerpany skarb w postaci obfitych wód, zwanych poetycznie „białym węglem”, jako że siła przez nie dostarczana śmiało rywalizować może z „czarnymi djamentami” — węglem kamiennym. Jednakże wyzyskanie sił wodnych w Polsce jest jeszcze w początkach zaledwie, a przynajmniej w minimalnym stopniu, zaś poszczególnie biorąc Wilieńszczyznę, w zupełnym prawie uśpieniu. To też prawdziwe uznanie należy się inż. Jenzowski, że odczytem swoim p. t. „Siły wodne Wilieńszczyzny”, wygłoszonym na ostatnim zjeździe techników wileńskich, zwrócił uwagę na tę ważną sprawę.

Korzystając z łaskawie udzielonych nam przez inż. Jenzowskiego, chcielibyśmy zainteresować szersze grono czytelników naszych kwestjami związanymi z odpowiednim wyzyskaniem wód Wilieńszczyzny. Ma ona ich dość. Przeszło 1000 jezior o powierzchni z górą 70,000 hektarów, a w ich liczbie takie ogromy jak Narocz, Drywiaty, Drywiaty, Miadziół i inne.

Sutki wód płynących z Dźwiny i Niemnem na czele. A wśród ich dopływów również, spławna na znacznej części swej długości, rzeka Wilja, od granicy litewskiej do ujścia rz. Żejmiany uznana za żeglowną.

Wody wileńskie posiadają kilka charakterystycznych cech. Położona na 200—300 m. wzniesieniu nad morzem, mają dość „silny spadek, silniejszy w dolnych biegach, niż w górnych, jak to zazwyczaj bywa, a dochodzący do 6—8 m. na kilometr. Posiadają naturalne regulatory odpływu wód w postaci jezior, rzeki wileńskie podlegają niewielkim wahaniom poziomu wód. Te dwa właściwości, przy odpowiednim ujęciu, pozwalają na wyciągnięcie z nich olbrzymiej siły mechanicznej, która dla samej rzeki Wilji, poleźnie licząc, ekwiwalentem może do 60,000 koni mech. A tymczasem jak wykazuje rejestracja zakładów, opartych na sile wodnej przed wejściem w życie „Ustawy wodnej z 1922 r.”, było w Wilieńszczyźnie około 300 zakładów, ale moc silników nie przewyższała zbiorowo wziętych 7000 K. M., a więc zaledwie cząstką tego, co osiągnąć można.

Po wejściu w życie „Ustawy wodnej” widzimy pewne dążenia do powiększenia mocy silników, nie przekraczających do tego czasu 50—60 K. M., a w paru jedynie wypadkach 100 K. M. Tak więc w roku 1922/3 powstaje takturownia w Grzegorzewie na rzece Wace o mocy 850 K. M. przy spadzie użytecznym 16 metrów. W roku ubiegłym rozpoczęto prace nad powiększeniem spadku do 25 m. i mocy do 2850 K. M., a to przez połączenie rzeki Maraczanki z rz. Węką przez jezioro Popis kanałem około 2 km. długości. W tym roku zainicjowano lub rozpoczęto prace w celu wykorzystania siły wodnej w Ornisach koło Podbrędzia dla takturowni na rzece Dubinie o sile 500 KM. i spadku 11,5 m. Dalej takturowni w Landwarowie, opartej na energii czerpanej z jeziora Trockich o sile 400 K. M. i spadku 26 m. W reszcie takturowni na r. Żejmianie o sile 1000 K. M. i spadku 5 m.

Te projekty i roboty dalekie są od wyczerpania zapasu mocy rzek Wilieńszczyzny, jak to wskazaliśmy wyżej. Miejsca i sily wodnej jest jeszcze mnóstwo.

Nasuwają się pytania, czy warto poświęcać duże kapitały dla uję-

gatunku spekulanci i awanturnicy, mający coraz bardziej rozbieżne cele, walczący między sobą coraz bezwzględniej. Wewnętrzne jej sprawy, będą wychodziły coraz częściej na jaw i narody coraz bardziej będą sobie uświadomiły jej dezorganizacyjną, rozkładową rolę w ich życiu.

Natomiast ma ona o wiele pomyślniejsze widoki w Ameryce. W krajach nowych, których ludność składa się z różnorodnych żywiołów, nie związanych między sobą silnymi więzami tradycjonalnymi, nie jest zrosnięta jeszcze z ziemią, na której siedzi, i nie stanowi w ścisłym tego słowa znaczeniu narodu, organizacja tajna może być konieczną, jako czynnik spójności i środków do wytworzenia sprawnych rządów. Taką rolę niewątpliwie odgrywała masoneria w Stanach Zjednoczonych od początku ich istnienia. W życiu wszakże ludów europejskich, których dzieje uczyniły je organicznymi całościami, narodami w pełnym znaczeniu tego słowa, które zatem posiadają organizację, że tak powiemy, przyrodzoną, związki tajne, wprowadzone z zewnątrz, muszą grać rolę czynnika rozkładu.

Roman Dmowski.

## Drobne wiadomości.

### Król hiszpański w Szwecji.

STOKHOLM. 14. IX. (Pat). Rezydując król Gustawa, który bawił w Hiszpanji w kwietniu r. ub., przybył tu wczoraj o godz. 11 król Alfons na pokładzie krążownika „Principe Alfonso”. Piena słoneczna pogoda przyczyniła się do podniesienia urozystego nastroju w mieście, udekorowaniem chorągwiami o barwach hiszpańskich i szwedzkich. Tłumy publiczności wyległy na ulice. Ceremonjal przyjął dostojnego gościa odbył się zgodnie z ustalonym poprzednio programem.

### Huragan

NOWY YORK. 14. IX. (Pat). Wczoraj wieczorem po otrzymaniu niewielu szczegółów o huraganie szalejącym w części Indji Zachodnich, komunikacja z Porto Rico została przerwana. Podobno w mieście San Juan, gdzie burza była najgwałtowniejsza szybkość wiatru dochodziła w ciągu 6 ciu godzin do 100 mil, osiągając w końcu 130 mil. — Dachu największych budynków publicznych oraz kilkaset domów prywatnych zostały zerwane. — Okręg handlowy „Helen” został zrucony o skały. Biuro meteorologiczne w Waszyngtonie rozesało do statków znajdujących się w pobliżu okolic, dotkniętych huraganem radiodopasze ostrzegające o groźącym niebezpieczeństwie i wyrażające przewidywanie, że huragan przejdzie jutro rano nad San Domingo.

## Z życia katolickiego.

### „Osservatore Romano” i „La Croix” o procesie marjawitów.

„Osservatore Romano” w korespondencji własnej z Warszawy pisze o marjawitach, jako o twore perfidnej polityki Rosji carskiej, o ich wykróceniach przeciwko moralności, o ich skandalicznych „małżeństwach mistycznych”, wreszcie o procesie, wytoczonym tej sekcie przez prekuratorem państwową, procesie, którego, jak zaznacza pismo, polska opinia publiczna oczekuje ze zrozumianiem zniecierpliwieniem.

Dłuższy artykuł procesowi marjawitów w Polsce poświęca francuska „La Croix”. Zaznaczywszy, że sekta marjawitów wysylgowała się rządowi rosyjskiemu, a potem władzom niemieckim podczas okupacji, będąc narzędziem do walki z Kościołem katolickim w Polsce, poważny ten organ paryski stwierdza, że w ostatnich czasach potęgują ją pewne osobistości i ugrupowania polityczne, wrogie katolicyzmowi. Dszło do tego, że niedawno sekta osmieliła się urządzać odczyt propagandowy w stolicy kraju. Wypetyzowano jej bez zgody rady miejskiej salę posiedzeń tejże rady.

Omówiwszy dalej fuzję marjawitów z t. zw. „Kościółem narodowym” Hodura, wyrzucenie ich przez jansenistów z Utrechtu, wreszcie nieudaną próbę połączenia się z Cerkiwą schizmatyczną w Polsce, dziennik dodaje, że obecnie marjawiti usiłują zatuszować skandale swego postępowania moralnego przy pomocy „grandelokwencji”, oraz odegrać jakąś rolę w życiu narodowym Polski. Stwierdzenie tego faktu wymaga, by opinia katolicka Francji i świata zwróciła przez chwilę uwagę na doktrynę i działalność tych sekciarzy. Jedną i drugą przypominają pewne sekty średniowieczne, jak np. braci welnomyślnych.

Po skróceniu w krótkości smutnej historii marjawitów, autor artykułu zajmuje się stroną moralną ich życia, wskazują na takie horendum, jak marjawickie „małżeństwa mistyczne” i podkreśla ezoteryczny erotyczny Kowalskiego. Publicysta francuski zna naszą konstytucję, która gwarantuje wolność przekonań, ale zabrała i b i u z n i e r s t w a, marjawiti zaś pod płaszczykiem liturgji quasi-katolickiej ukrywają kult i idee, sprzeczne z moralnością. A już nadewszystko konstytucja nie gwarantuje nikomu swobody popielania zbrodni przeciwko prawu publicznemu, zbrodni, o której dokonywanie marjawiti są stale obwiniani.

Marjawitizm jest szkołą demoralizacji publicznej i społecznej — kończy dziennik francuski. Opinia katolicka Polski wierzy, że sprawa tej demoralizacji zajmują się sądy. Okres wyborów minął. Niema obawy o podniecenie umysłów. Nadszedł czas działania. Jeżeli ono nie nastąpi, katolicy polscy będą się czuli głęboko dotkniętymi. (K. p.)

### Giełda Wileńska

z dnia 14 września 1928 r.  
4 1/2% Listy zast. Wil. B. Ziemska 60.

### Pamiętajcie o Polskiej

### Macierzy Szkolnej.

—ef.



### Kredyt ma swe granice

Pisma sanacyjne wyrokuwały w numerach niedzielnych specjalny wywiad z prezesem Banku Gospodarstwa Krajowego p. gen. Góreckim. Z wywiadu tego nie wiele już do nuta rozmachu „radosnego czynu”, a rzeczywistość przyczyna skrzydała tego tupetu, którego świadkami byliśmy przed niedawnym czasem.

Tym zatem, którzy z taką niezachwiejaną wiarą liczą na pomoc B. G. K., zniechęcając niejednokrotnie osobistą inicjatywę podajemy do wiadomości następujące zdanie:

— W dalszej konsekwencji — głosi p. Górecki — chodziliby o to, by poszczególne jednostki w swej działalności stały na gruncie rzeczywistości i liczyły się z faktem, że kredyt ma swe granice w postępie całego życia gospodarczego, a źródła kredytu mają swą ograniczoną wydajność.

Odziały jeśli chodzi o działalność kredytową B. G. K., to instytucja musi stać na gruncie rzeczywistości.

Innymi słowy — kasy wyczerpane i należy poprosić o pomoc kredytową, napili się przedtem zimnej wody.

Na palącym porządku dziennym stoi sprawa naszej wytwórczości, a więc tego ruchu, na który liczą nasz krytyczny bilans handlowy. Na jaką pomoc liczyć może ze strony B. G. K.? Posłuchajmy słów wywiadu:

„Co się tyczy zaś rozmiarów pomocy kredytowej dla naszej wytwórczości, to jest ona zależna nie tylko od samej instytucji. Granicę jej określił rozwój stonaków gospodarczych i to nie tylko w Polsce, ale też na rynkach światowych, na których — a mam tu na myśli w pierwszym rzędzie Amerykę — nastąpiła ostatnio dość poważna ciżnota. Od stanu tych rynków, a wraz z tem od przypływu kapitałów zagranicznych, będzie zależał przedewszystkiem rozwój działalności emisyjnej Banku.

Jesteśmy bowiem ciągle jeszcze w tem położeniu, że możliwość lokowania naszych obligacji długoterminowych na rynku krajowym są bardzo ograniczone i pod tym względem zagranica może być jedynie tym szerszym terenem. Toteż licząc się z tym, od instytucji niezależnym momentem B. G. K. od dłuższego czasu wydaje promisy na pożyczki długoterminowe z zastrzeżeniem ich realizacji w momencie, który Bank uzna za stosowny.”

O jakież to wszystko brzmi nie „radość”.

### Kupieckie proskrypcje w Rosji.

Moskwa, we wrześniu.

W ostatnich dniach czytamy na łamach prasy całe kolumny nazwisk ludzi piętnowanych za to, że przestali prowadzić swoje przedsiębiorstwa i... nie zapłacili podatków.

Kogo niema w tym spisie: wie-za Babel prowadzła ce de narodowości i zajął Husajn Ajnstin-dinow, Olga Jewstianina, Henryk Chwałowski, Fraaz Gabe, Irosk Gogeszyl, Chaim Ginsburg, Paulina Elektuch, Glens Ltd. itd. Lista zawiera setki nazwisk.

A oto zająca tych przestęp-ów: właściciel fabryki luster, księgarz, fabrykant przyrządów lekarskich, fabrykant wyrobów walmianych, dzierżawca fabryki stalowej, drukarz, właściciel łazienki, właściciel przedsiębiorstwa porzobowego i t. d. Pamiętamy dobrze okres, kiedy samo prowadzenie przedsiębiorstwa prywatnego było zbrodnią wobec ustroju. Teraz, jak okazuje się — zaprzestanie handlu, lub fabrykacji uważane jest za przestępstwo wobec ustroju i dobroczynnej władzy. Spis zbrodniarzy jest wymownym dowodem, że pomysłowość i przedsiębiorczość ludzka są nieustraszone i wicznie żywe.

Zdawałoby się, że wśród tylu przestępców, piątrzących się dokęta, przy zasadniczej negacji własności prywatnej, nikomu nie będzie chciało się prowadzić drobnych przedsiębiorstw. A tymczasem widzimy setki najrozmaitszych t. zw. „czaszników”, t. j. kupców prywatnych, którzy usiłują wbrew wszystkiemu zarobić na życie przez handel prywatny i prywatną fabrykację. Przecież poza setkami tych, którzy znaleźli się na liście piętnowanych jest napawo drugie tyle, albo i więcej, szczęśliwie wymykających się z pod czepnego oka praw i przepisów. A oprócz jednych i drugich są i tacy, których wysłano do Narymu, lub na wyspy Soloweckie za spekulację.

Najbardziej charakterystyczny jest cel publikacji tego spisu: urząd skarbowy wzywa wszystkich obywateli, aby wskazali czy wymienieni w spisie kupcy i przedsiębiorcy nie posiadają gdziekolwiek ukrytych dochodów.

— Z wzwania tego wynika, że weszepotażne G. P. U. jest bezsilne i musi odwoływać się do pomocy całej ludności Moskwy, aby wynaleźć tajemnicze skarby.

Jaka deprawacja wynika z tego wzwania, łatwo się domyślić: każdy, ktokolwiek ma jakiś porachunek z jednym z „byłych kupców”, każdy kto poprostu będzie chciał uzyskać parę metrów sześciennych lokalu, złożyć zeznanie o „ukrytych dochodach”.

Jak widzimy z obwieszczenia urzędowego: 1) ustrój sowiecki nie może sobie dać rady bez prywatnych przedsiębiorstw; 2) ustrój sowiecki nie może się zdecydować, czy ma stać przy ściśle komunistycznej teorii i wywalczyć, czy przeciwie zachęcać do handlu prywatnego; 3) agencja G. P. U. są niedostateczne i część majątku prywatnego ludności daje się ukryć; 4) Sowiaty zachęcają swych wierznych poddanych do wzajemnego przetrząsania szuflad i niestającej inwigilacji.

Trzebaż zwrócić uwagę, że zbrodnia, popełniana przez osoby figurujące w spisie nie są osobiście, są one na porządku dziennym, a nawet w działalności upaństwowionych przedsiębiorstw. Rozwinięty w ostatnich czasach w prasie sowieckiej dział t. zw.

„samokrytyki” ciągle zawiera infermacje o zaległościach podatkowych i opóźnieniu wypłat robotniczych w zakładach przemysłowych i przedsiębiorstwach państwowych. Czyli że lewajany gospodarki komunistycznej popełniają naogół te same zbrodnie, co wyliczeni w obwieszczeniu urzędowym zbankrutowani kupcy, czy też sprytni spekulanci. Tymże że na te „gospredarjacja” niema żadnej rady. W najlepszym razie można oskarżyć jakiegoś inteligenta o „świadome szkodnictwo” i... rozstrzelać. Masie robotniczej nie od tego nie dzieje się lepiej: podatki zalegają i lon sobotni jest zatrzymywany.

Cieężko jest prowadzić maszynę gospodarczą, ngnając ją do pewnych teorii. To też w bardzo wielu wypadkach poszczególne i w ogólnej swej polityce stronnictwo rządzące nagnają raczej teorię dorze-czywistości, narażając się na konflikty takie, jak z Trockim i jego przyjacielami, albo też ogłaszając cudaczne obwieszczenia i spisy, które budzą sensację w Moskwie, przypominając rzymakie „proscriptae”.

hutiaków oraz większą ilość służby domowej. (s.)

**Wstrzymanie wyjazdu do Kanady.** Z dniami 15 b. m. zostaje wstrzymane kwalifikowanie rodzin rolników i służących do Kanady, z wyjątkiem osób posiadających wzwanie od najbliższych członków rodziny.

**Z życia stowarzyszeń.**

**Zjazd Komendantów P. W. i W. F. Stowarzyszeń Młodzieży Polskiej** z terenu D. O. K. III, odbędzie się d. 23 września r. b. w Wilnie. Początek dnia 22 września wieczorem.

**Z Wil. T. w Przyjaciel Nauk.** Jak wiadomo, w czerwcu r. b. T. Pr. Nauk otrzymało z funduszu Kultury Narodowej przy Przejdzium Rady Ministrów Wojny zasilek bezzwrotny w wysokości 75 tys. zł. na dokonanie niezbędnych inwestycji w gmachu T. w. Gmach ten bowiem, zbudowany przed samą wojną nie jest właściwie wykończony dotychczas. To też Zarząd T. P. N., wkrótce po otrzymaniu powyższego zasilku, powe-łał do życia specjalną Obywatelską Radę Techniczną, złożoną z najbliższych miejscowych sił inżynierskich, i wespół z nią przeprowadza cały szereg poważnych inwestycji w gmachu, a więc: całkowicie przerabia się instalację elektryczną i ogrzewanie centralne, zakłada się kanalizację i wodociąg oraz urządza się w szlach muzealnych posiadkę dębowa.

W roku zaś przyszłym dokonane zostanie otknowanie gmachu odzworną, dzięki czemu fasada gmachu zyska bardzo na wyglądzie.

W związku też z tymi pracami biblioteka i zbiory Towarzystwa są od 15 lipca r. b. dla publiczności niedostępne i zostaną udo-stępnie dopiero za kilka tygodni.

**Odroczenie posiedzenia.** Wczora miało się odbyć posiedzenie Głównego Komitetu Wyborczego do Izby Przemysłowo - Handlowej, jednak z powodu nie przybycia członków z Białostockiego i Nowogródzkiego posiedzenie odroczone.

**Sądy.**

**Platy wice - prezes Sądu Okręgowego w Wilnie.** Jak słyszeliśmy ze źródła miarodajnego, etat Sądu Okręgowego w Wilnie zostanie wkrótce zwiększony jeszcze o jedno stanowisko wice-prezesa.

Nowy wice prezes nie będzie kierował żadnym z wydziałów, lecz będzie bezpośrednim pomocnikiem i zastępcą Prezesa Sądu Okręgowego w dziedzinie administracji sądowej.

Wobec ogromu obszaru podległego właściwości Sądu Okręgowego w Wilnie, funkcje Prezesa są tak trudne i skomplikowane, że pomoc specjalnego wice-prezesa staje się niezbędną.

Zresztą podobne stanowisko wice-prezesa istnieje również już od pewnego czasu w Sądzie Okręgowym w Warszawie.

**Kronika policyjna.**

**Ujęcie wamywacza.** W dniu wczorajszym władze śledcze ujęły od-dawna poszukiwanego wamywacza Frackiewicz, który przed paru miesiącami zbłął z więzienia Stefankiego. (s.)

**Zatrucie się grzybami.** Wczora podczas spożywania obiadu zatruli się grzybami Fr. Kozakiewicz z am. Oból zowa 34, Kozakiewicz w stanie ciężkim odwieziono do szpitala żydowskiego. (s.)

**Kradzież w wianiancu.** Monika Józef, ul. Cmentarna 4, zameldowała, że w nocy z 12 na 13 b. m. ni-oznani sprawcy za pomocą otwarcia drzwi dorobionym kluczem lub wytrychem dekanal kradzieży różnej garded-robę damską i męską, wartość 307 zł. (s.)

**Kradzież bielizny.** Władysław Andrzejowski, zam. przy ul. Słowackiego 16 zameldował, że w nocy z 12 na 13 b. m. przez otwarty lukcik dostali się do mieszkania niemańni sprawcy i dokonali kradzieży bielizny i różnych rzeczy na ogólną sumę 600 zł.

**Walki w cyrku.** W trzydziestym dniu, dobiegającego ku końcowi, turnieju, walczyły dwie pary. Pierwsza para Schulc kontra Rasso. Walka trwała przeszło godzinę i zakończyła się zwycięstwem Schulca. Zwycięstwo Schulca uważać należy za przypadkowe gdyż Rasso potknął się sam upadł na łopatki. W drugim spotkaniu Szezerbiński kontra Ducman, zwyciężył Szezerbiński. Walka pomiędzy Garkawicem, a matorem z Bielegostoku Gryenbergiem nie odbyła się z powodu nie przybycia tego ostatniego.

Dziś dalszy ciąg walk oraz popisów sportowych braci Miletsów. (k)

**Wilaninai na regatach w Warszawie.** Przedwczoraj wyjechała do Warszawy na wszechpolskie regaty wioślarskie, osada wioślarska Wileńskiego T. w. Wioślarskiego, która podczas ostatnich regat międzyklubowych w Wilnie zajęła pierwsze miejsce, bliąc swą osadę wioślarską A. Z. S. Skład osady wioślarskiej jest następujący: przy sterze p. J. Bucznarski, wioślarki pp. Hermanowiczówna I. i Hermanowiczówna II, Hermanowiczówna III i p. Szczywna. Wynik tych zawodów wśród wioślarsstwa Wileńskiego wzbudza wielkie zainteresowanie.

**Teatr, sztuka i muzyka.**

**— TEATR POLSKI (sala „Lutnia”).** Dziś i jutro (po raz ostatni w sezonie) święty „Oficer gwardji”, komedia Mołnara, która dzięki swej niezwykle interesującej treści, oraz wzorowej grze artystycznej, cieszy się zasłużonym powodzeniem.

**— Premiera poniedziałkowa.** W poniedziałek publiczność wileńska zapozna się z przeabawną komedią Hennequina i Collusa „Panięka bez znaczenia”, która po za brawurowymi momentami komycznymi, posiada sporą dążność sentymentalną, którego świetnymi przedstawicielami była tak dobrze znana znako-mita spółka francuska „Callavet i de Fiers”.

W „Panience bez znaczenia” autorzy wymiłowają aktualną bardzo manię sportu.

**— Jutrzejsza popołudniówka.** Jutro o g. 5-jej pp. grana będzie po raz ostatni w sezonie „Moralność pani Dulskiej”. Ceny od 24 groszy.

**— Wioszczyt Ibsenowski.** Na odchodzący piątek Teatr Polski przygotował wieczór wrocysty ku czci Henryka Ibsena, na którym dana będzie premiera sztuki „Podpory społeczeństwa”. Wioszczyt poprzedzony będzie odczytem twórczości Henryka Ibsena. Utwór ten będzie powtórzony dla uczącej się młodzieży.

**— Konerty Orkiestry Namy-słowskiego.** Bilety na koncerty orkiestry Namyśłowskiego, które się mają odbyć w „Reducie”, w dn. 22 b. m. i 23 b. m., już są do nabycia w biurze „Orbis”.

**— „R. K. D. U. T. A.” na prowincji.** Dziś w Sarnach tragedia St. Żeromskiego p. t. „Sulkowski”.

**— „Reduta” zjeżdża na stałe do Wilna.** Zespół „Reduty” po powrocie z obecnego objazdu Kresów Wschodnich, co ma nastąpić w połowie października r. b., rozpocznie w gmachu na Pohulance sezon teatralny 1928—1929.

**Kierownictwo „Reduty” nie przewiduje w nadchodzącym sezonie wyjazdów na prowincję i zamierza dawać przedstawienia regularnie 6 razy w tygodniu. Jedynym z pierwszych premier będą Dzieci—czasą III-cia, oraz „Kordjan J. Słowackiego.**

### POLSKIE RADJO WILNO.

Fala 465 mtr.

**Program:**

**Sobota dn. 15 września 1928 r.**

13.00: Sygnal czasu etc.

16.00—17.00: Muzyka z płyt gramofonowych:

17.15—17.30: Komunikat Związku Kółek i Og. Rejn. z Wil

17.30—17.55: „Kajk dla pań”, wygłosi Ela Bulerewa

18.00—18.55: Audycja literacka: „Sw. Franciszek”, radjofonizowany poemat Władysława Syrokomli, w wyk. zespołu. Rozgł. Wil. Słowo wstępne, ilustrowane recytacjami, wygł. Józef Wierszyński.

18.50—19.40: Odczytanie programu na następujący tydzień.

19.00—19.25: „Dlaczego Kochamy Wilno?” (peroranium naszego miasta ze słowami innych ziem Polski), odczyt wygłosi dyr. Archiwum Państwowego w Wilnie Wacław Gizbert Studnicki.

19.30—19.55: Transmisja z Warszawy: „Radjokronika”, wygł. dr. Marjan Stępowiak.

20.00—20.10: Komunikaty

20.15—22.00: Transmisja z Warszawy: Koncert wieczorny w wykonaniu orkiestry Filharmonji Warszawskiej.

22.00—23.30: Sygnal czasu etc.

### Niezwykła karjera świeżo-upieczonego króla

Zastanawiającą w dziejach nowego monarchy jest szybkość, z jaką w przeciągu zaledwie siedmiu lat zdołał z nikomu nieznanego wiejskiego ni to wójta, ni to sołtysa małejkielki gminy górskiej w północnej Albanji wybić się zrazu na stanowisko ministra, później — premiera, ostatnio prezydenta republiki, by zostać wreszcie królem państwa, obejmującego 34 tysiące kwadratów kilometrów obszaru o milionie ludności.

Od setek lat rodzina, z której pochodził Żogu I, nosi nazwisko Żogu, co oznacza rodzaj ptaków górskich, z gatunku małych orłów, gnieźdzących się w skalistych miejscowościach albańskich. W kolonii górz zamieszkiwane niewielkie plemie górali — Matja — odcięte od świata, rządzące się od wieków własnym patriarchalnym prawami, przekazyując je z roku na rok owym „Żogu” — „ptakom górskim”. Wodzami plemienia zdawną byli członkowie tego rodu. Czarny ptak górski z rozpiętymi do lotu skrzydłami widniał na odwiecznym sztandarze jasno-zielonego koloru.

Rządzonej się prawem prawnie obyczajowemu, przekazywanemu przez tradycję z czasów Skanderbarga II — ostatniego, niezawisłego króla, którego kolebką przechowywane w rodzinie Żogu, przodków dzisiejszego króla.

W szesnastym stuleciu ród Żogu przysłał Islemizm i otrzymał godność paszów. Ród białnieł wszakże i z dawną jego świetność niewiele pozostało. Dzisiejszy król Żogu paszał kozy na stokach gór, chodził boso, dopóki nie udało się jego rodzinie sprzedać dość dobrze żyźnej doliny, na której znalazły się dość duże złoża kwarcu, a nawet i miedzi.

Pełniąc swego ojca, nominalnego wójta Matji, Danwiza-Paszcy, nawiązał alfabet, rozalił Achmed w beztrzone pierwotnego człowieka, sam jak dziećle natury, niepohamowany i dziki. Zwraca na bystre i pojętnego chłopca uwagę jakiś miejscowy urzędnik turecki i oto rozpoczęła się fantastyczna epopeja dzisiejszego monarchy.

Achmed Żogu dostaje się do dobrej szkoły w Konstantynopolu, do której uczęszczają synowie wezyrów, po raz pierwszy styka się z innym światem, budzą się też w nim ambicje petomka rodu starego, a historia w swych przykładach dostarcza młodej głowie dość tematu do fantastycznych rejeń. Te trzy lata w średowisku tek odmiannem rozbudują w młodym chłopcu gorącą żądzę wiedzy. Musi jednak wracać do rodzinnej wioski, by objąć po matce dziedziczną władzę i urzędować w własnym imieniu. Achmed Żogu przysłał się w Konstantynopolu przepychać wschodniego ceremonialu — mary o tem smieru o siebie w ubogiej gminie wiejskiej. Objmując urząd wójta, arządza w zapadłej górskiej dolinie niebawym pochód wierznych „wasali” — bosych wprawdzie i obdanych,

ale z dumą pańszczychną na swego wójta, przybranego w fantastyczny jakis strój, skombinowany z uniformów tureckich — włoskich, operowych strojów o podniszczonych świeżości.

Przychodzi wielka wojna, 20-letni Achmed Żogu formuje ze swych rówieśników batalion, który nosi dumną nazwę „Ptaki albańskie”, walczy przy boku austriackiej gwardji cesarsko-królewskiej, wyróżnia się szeregiem brawurowych czynów. Aż wreszcie przychodzi chwila, kiedy Albania pozbywa się narzuczonego kacięcia Wiedza. Achmed Żogu jest pierwszą figurą w swym kręgu.

W roku 1920 Achmed Żogu jest już ministrem spraw wewnętrznych Albanji. Z niezwykłą energją zabiera się do zorganizowania życia w swej ojczyźnie, anarchicznej z tradycji, nawiąkają do samoweli, złozonej z elementów, która odziedziczyła wszystkie cechy i długiego tureckiego jarzma i deprawacji austriackiej i bieraoci poludniowców.

Od 1925 r. Albanja jest już republiką. Jej prezydentem na okres 7-letni zostaje obrany Achmed Żogu Paszo. I jak każdy władca małego państwa lubuje się Achmed w blasku i świetności. Uniform własny i swej świty zmienia parokrotnie; czerwone huizerskie spodnie, to nowo białe, losowe, mundury znofowane obficie złotem, sznurzy, pasy, ordery, czapy futrzane z wielkimi kitami i t. d. — takim ukazywał się swemu ludowi, pragnąc mu w dekoracyjności i przepychu zaszczepić przywiązanie do władzy i dostojństwa.

Naród usłg hipnozie — ma swego króla, w gronostajach, koronie z berlem,

### ROZMAITOŚCI.

**Szkockie anogdotki.**

Wiedomo, że Szkot jest nagoł bardzo oszczędny. Jednak mieszkańcy miasteczka Aberdeen są pod tym względem pierwsi z całej Szkocji. Jeden z dzienników angielskich ogłasza teraz szereg bardzo peuzających obrazków z życia mieszkańców Aberdeen. Pewien obywatel tego miasta, posiadacz kina, odbył kilkakrotnie podróż do Londynu. Zwrócił, ma się rozumieć, wszystkie najpiękniejsze kina stolicy Anglii, interesując się specjalnie sposobami, jakich używają właściciele dla zwabienia publiczności.

Między innymi zauważył taki napis w jednym z kin: osoby w wieku lat 90 lub starsze mają wstęp wolny. Sposób ten bardzo się naszym znajomemu podobał, postanowił go jednak poprawić, to też po przybyciu do Aberdeen dał taki afisz w wejściu do swego kina: osoby, mające ponad 90 lat, mają prawo do bezpłatnego wstępu, o ile przychodzą do kina z rodzinami.

Ten sam jegomość, wracając już do domu, wysiadł na każdej stacji i w ostatniej chwili, gdy pociąg już ruszał, wpadł do swego przedziału. Jeden z towarzyszyw podróży długo obserwował to bleganie, w końcu jednak zapytał: Co pan właściwie robi na każdej stacji? Nasz obywatel miasta Aberdeen, ledwo mogąc dech złapać ze zmęczenia, odpowiedział: — Kupuję sobie za każdym razem bilet z jednej stacji do następnej; bo to może się zdarzyć katastrofa, po co więc człowiek ma za darmo dawać ciężkie zapracowany grosz.

Obywatele Aberdeen umieją być, kiedy trzeba, ludźmi o wielkim geście. To też jeden z najbogatszych mieszkańców tego miasta przed paru laty ogłosił we wszystkich pismach, że w dowód po nieznanym żołnierzu wypłaci pół miliona funtów sterlingów (zgrą 22 miljonu złotych).

### Ciągnięcie Loterji.

**5-ta klasa.**

W 7-mym dniu ciągnięcia 5-jej klasy 17-aj państwowego loterji padły wygrane na numery następujące:

15,000 zł. Nr. 107854.  
10,000 zł. Nr. 13587.  
5,000 zł. Nr. 85557.  
3,000 zł. Nr. 3316 49844 52629

56376 68996 99432.  
2,000 zł. Nr. 954 50634 130198.  
1,000 zł. Nr. 16897 30646 44772

61359 85864 92764 92320 97732 129801  
135701 137585 144344 145560.  
600 zł. Nr. 5384 17150 22713 30889  
51639 54480 60820 72011 82871 86813  
90483 97806 120045 124783 130233 135836  
153584.

500 zł. Nr. 226 1380 1672 4946  
5639 7745 11019 11255 11582 12157 14215  
14923 15765 16910 18691 18805 19013  
21077 22496 24179 24996 24760 24816  
25060 28064 30257 31090 32737 33551  
34369 34860 37375 37460 38968 39661  
40954 41375 41552 45378 45385 45858  
47993 47348 49775 50695 52437 54085  
54211 54420 55445 55789 57082 57648  
58390 58338 58844 588 9 60023 60045  
61798 62013 63301 63910 64274 64271  
65603 66838 67996 68142 68852 70376  
71551 73399 76150 78301 79879 79895  
80282 81129 81148 81313 82211 83729  
84230 85186 86194 87342 91453 91625  
91921 92885 93251 96397 98326 99095  
106938 101279 103071 106390 11 390  
110428 111579 11 800 113090 113619  
114394 114746 116364 116783 117212  
117767 118558 119842 125167 127652  
128763 130218 131242 138781 137488  
144198 144424 144786 145454 147397  
148421 149974 150678 151634 151857.







A. Pauly.

## Środki napadu i obrony w walce Morskiej.

W nowoczesnej walce morskiej używa się czterech niszczycielskich narzędzi: pocisku działowego, torpedy, miny i bomby rzuconej z hydroplanu. Przeciw każdemu z nich przeciwnik obmyśla zawczasu środki ochrony i zabezpieczenia.

**Pocisk działowy** zajmuje pierwsze miejsce w tym rzędzie, jest on najdawniej używanym i najcelniejszym. Przy dystansie trafienia na 40 km., przebija on 300 m/m. pancerz z hartowanej stali, wyrzucając w nim siłą wybuchu dziury po kilka metrów kwadratowych.

Pocisk działowy ma formę cylindra zakończonych stożkiem (2). Jest on wytoczony z bardzo grubej najprzedniejszej stali, wewnątrz cylindrycznej części pocisku mieści się materiał wybuchowy np. melenit, ekrazyt, lidit i t. p., w stożku zaś bezpośrednio nad materiałem wybuchowym jest umieszczony kapiszon z piorunującą rtęcią, zapalnik dystansowy i zderzak. Gdy pocisk na swej drodze spotka zapórę, zderzak zbija kapiszon, następuje detonacja i wybuch. Pocisk działowy jest wyrzucany i dąży do celu siłą wybuchu prochu w dziale, z którego przy pomocy odpowiednich elektro-mechanicznych przyrządów, na zasadzie spostrzeżeń dalekomierza celuje się i następnie strzela. Z nowoczesnych dział morskich, nabijanych i celowanych przy pomocy mechanizmów elektrycznych trafia się nawet podczas fali na morzu, kiedy okręt jest rozkołysany.

Miara pocisku jest t. zw. kaliber: średnica wylotu działa, która się mierzy w milimetrach i waga (jedni Anglicy nie uznają metrycznego systemu i mierzą wciąż jeszcze w calach).

Kaliber współczesnej morskiej artylerji bywa od 47 m/m. (17/8 cala) — miara pocisku przeciwlotniczego, ważącego 2 kilogramy, do 406 m/m. (16 cali) — miara pocisku wagi 1000 kilogramów z wieżowych dział drednouta (pisownia fonetyczna). Pocisk służy do rozbijania nadwodnej części okrętu i zdemontowania artylerji przeciwnika.

Obrona przeciw pociskom jest pancerz wzdłuż burt, pancerny pokład, pancerne wieże artylerji i opancerzony pomost dowódcy.

**Torpeda** jest drugim według dalekonośności narzędziem zniszczenia, gdyż przebiega do 10 kilometrów z szybkością od 750 do 1500 metrów na minutę. Dystans przebiegu i szybkość torpedy można zawczasu dowolnie uregulować.

Torpeda ma kształt długiego stalowego cygara (1), wewnątrz którego dzieli się na następujące zasadnicze części: 1° głowa bojowa z kapiszonym i zderzakiem załadowana materiałem wybuchowym w ilości od 100 do 200 kilogramów, 2° rezerwar ze sprężonym powietrzem od 100 do 150 atmosfer, 3° przedział hydrostatyczny z przyrządem utrzymującym torpedę podczas biegu na zgóry określonej głębokości od 1,5 do 5 metrów pod wodą, 4° silnik poruszany sprężonym powietrzem obracający śrubę napędową i 5° — gyroskop (czyt. żyroskop), w części rufowej, utrzymujący torpedę podczas biegu w żądanym kierunku.

Torpedy są różnych kalibrów tj. średnicy. Najczęściej używane są

450 m/m. (17 3/4 cala) i 530 m/m. (21 7/8 cala), wagi od 1500 do 2000 kg. systemu Whitehead'a (czyt. Uajtheda). Torpedy tego systemu mają tę właściwość, że chybione, po przebiegu zadanej przestrzeni, mogą według żądania wypłynąć lub zatonać nie wybuchając kierowane uprzednio nastawionym przyrządem. Obecnie są czynione liczne próby z torpedą telemechaniczną, która kierowana przez odpowiedni radioaparatus może w biegu zmieniać kierunek, jak żywa ryba i, w dodatku wybuchać w żądany moment.

Torpeda służy do uszkodzenia podwodnej części okrętu, skutkiem czego okręt może zatonać. Zabezpieczeniem przeciw działaniom torpedy jest: 1° — podwodny pas pancerny (najgrubszy na i pod wodną

linją), 2° — dno okrętu budowane z zupełnie oddzielnych pudeł stalowych, jakby z pustych cegieł, 3° — podzielenie całego dużego okrętu wojennego na oddzielne części stalowymi wodoszczelnymi przegrodami, zaopatrzone w hermetyczne drzwi. O ile natychmiast po storpedowaniu zdążą te drzwi zatrzaskać okręt może nie zatonać nawet, jeżeli ma przebite kilka przedziałów np. w bitwie pod Skagierakiem angielski drednot „Tiger” (czyt. Tajger) dostał dwie torpedy i nie zatonał, a tylko wycofał się z linii.

Tak jak do wyrzucenia pocisku działowego używane jest działo artylerjijskie, czyli armata z celownikiem, dalekomierzem, mechanizmami do nabijania i wycelowania tak do wypuszczenia (lansowania) torpedy służy aparat torpedowy.

**Aparat torpedowy** składa się: z rury stalowej, do której wkłada się torpedę przeznaczoną do wypuszczenia mechanizmów: do wkładania torpedy do rury, do obracania rury i do wyrzucenia torpedy; z celowników i przyrządów do dokładnego obliczenia kierunku i szybkości swojej torpedy w zależności od kursu (kierunku i szybkości) nieprzyjacielskiego okrętu.

Do wypuszczenia torpedy w potrzebnym kierunku używa się sprężonego powietrza lub prochowego naboju, ale tylko o sile potrzebnej do wyrzucenia torpedy z rury, ponieważ w wylatującej torpedzie automatycznie otwiera się zawór, wpuszczający sprężone powietrze ze zbiornika w samej torpedzie do jej powietrznego silnika, dającego cały czas napęd torpedzie. Tem różni się wypuszczona torpeda od wystrzelonego pocisku działowego, który leci siłą pierwotnego wystrzału.

Aparaty torpedowe zasadniczo dzielą się na nadwodne i podwodne.

Nadwodne aparaty torpedowe są umieszczane na krażownikach, kontrtorpedowcach i torpedowcach i bywają ze stałą rurą lub obracalną, oraz mogą mieć i dwie i trzy rury równoległe, zmontowane jak lufy dubeltówki, przyczem nie trzeba koniecznie używać jednocześnie wszystkich rur. Stałe aparaty torpedowe bywają umieszczane na dziobie i na rufie okrętu i używane przy pościgu lub przeciw ściągającemu przeciwnikowi, kiedy samo położenie okrętu nadaje kierunek torpedzie.

W podwodne aparaty torpedowe zarówno stałe, jak i obrotowe uzbraja się okręty linjowe (drednuty i pancerniki) oraz łodzie podwodne.

ratu w odpowiednim metalowym futerale, wraz z którym opada ona na dno. Wskutek lekkiego stuknięcia o dno otwiera się automatycznie zawór przytrzymujący głowę miny w futerale. Oswobodzona głowa dzięki przyrządowi hydrostatycznemu zaczyna wypływać ku powierzchni wody, wlokąc za sobą stalową linkę, która ją łączy z futeralem, pozostającym na dnie w roli kotwicy. Głowa miny zatrzymuje się pod powierzchnią wody na odległość od 2 do 5 metrów (faktycznej głębokości), zgodnie z nastawieniem, a zakotwiczona przez futerał linka utrzymuje ją na jednym miejscu. Używanie t. zw. „pływających min” bez kotwicy jest zabronione międzynarodowemu uchwałami prawa morskiej wojny.

Morski sztab generalny, by zabezpieczyć swe porty w czasie wojny przed najściem nieprzyjacielskich okrętów, wysłała „Stawiacze min” w celu porobienia t. zw. „zagród minowych” albo „pól minowych”. Niektóre pola minowe liczą po kilka tysięcy min. Stawiacze min, idąc w określonym kierunku, wyrzucają co pewien odstęp miny w wodę, tworząc szeregi; miny każdego następnego szeregu znajdują się naprzeciw odstępów min poprzedniego szeregu i wszystkie razem tworzą wielką szachownicę.

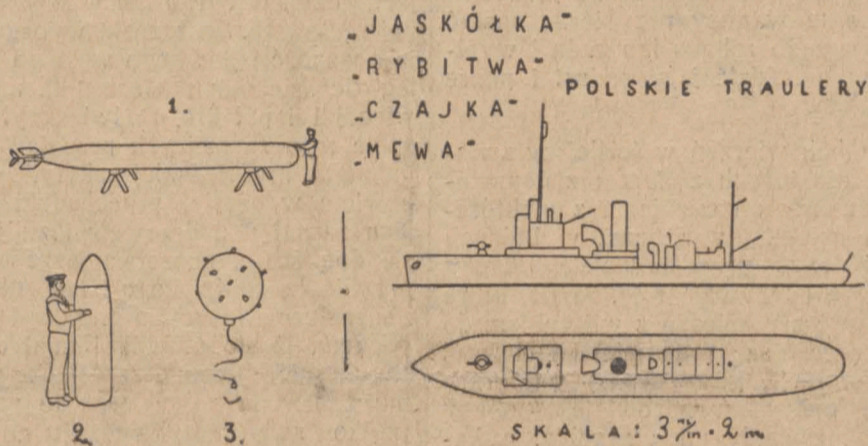
W takim polu minowym zostawione jest zygzakowate przejście dla swoich okrętów trzymane w ścisłej tajemnicy. Co kilka dni, by utrudnić służbę wywiadowczą nieprzyjacielowi, miejsce i kierunki takiego przejścia są zmieniane i tylko pilot wojenny może przeprowadzić bezpiecznie swoje okręty. Takie pola minowe są strzeżone przez baterje brzegowe i okręty strażnicze.

Dzięki podwodnym stawiaczom min, które w biały dzień pod najczujniejszym okiem okrętów strażniczych mogą jednak rozstawiać miny, udaje się zastawić minami również i wyjścia z nieprzyjacielskich portów.

Ponieważ, jak widać z powyższego, pola czy zagrody minowe mogą być używane nie tylko dla obrony własnych wybrzeży i portów, ale i dla celów ofensywnych, gdy są porozstawiane przed wyjściem z cudzych portów oraz na liniach, po których kursują okręty nieprzyjacielskie, trzeba było w myśl przysłówia „na wszelkie choroby są sposoby” i przeciw polom minowym stworzyć środki zaradcze i obronne. Tym środkiem zaradczym są traulery.

**Traulery** inaczej poławiacze albo zmiatacze min (franc. dragueurs des mines, ang. Minesweepers) są to niewielkie okręciki od 100 do 150 ton wyporności, o załodze do 20 ludzi. Zasadniczą cechą okręcików jest małe zanurzenie od 1 najwyżej do 1,5 metra.

Ponieważ miny są rozstawiane na 2 do 5 metrów pod powierzchnią wody, traulery mogą bez ryzyka pływać ponad polami minowymi. By oczyścić daną przestrzeń morza od min, traulery ustawiają się parami na dystansie 100 do 150 metrów i ciągną za oba końce mocną linę stalową z pływakami i opornikami od 150 do 200 mtr. długą, tworzącą między traulerami wygięty łuk w



**Miny morskie (3)** są biernym narzędziem zniszczenia w walce morskiej. O ile pocisk artylerjijski i torpeda mają pęd i kierunek i same dążą do okrętu przeciwnika o tyle mina morska stoi w miejscu i wyczekuje na przybycie nieprzyjaciela. Mina morska składa się z trzech zasadniczych części: właściwej miny (dużego naczynia żelaznego), cienkiej stalowej linki i kotwicy.

Właściwa mina, czyli kulista żelazna głowa jest załadowana materiałem wybuchowym jak pocisk lub torpeda w ilości do 250 kilogramów. Oprócz materiału wybuchowego wewnątrz miny znajduje się przyrząd hydrostatyczny, t. j. aparat, który dowolnie nastawiony utrzymuje minę na pewnej zgóry określonej głębokości pod powierzchnią wody (od 2 do 5 metrów zależnie od nastawienia), oraz zapalniki ze zderzakami, które wystają z kuli żelaznej tworząc różki. Według systemu zapalnika różni się kilka typów min morskich, mechaniczne, chemiczne, elektro-mechaniczne, elektrochemiczne i t. d. Okręt zagłębiiony, zależnie od gatunku, od 3 do 10 metrów najeżdża na niewidoczną pod wodą minę, trąca w jeden z różków i wtedy przy pomocy zapalnika mina wybuchu niszcząc okręt, a w każdym razie przyprawiając go o poważne uszkodzenie. Podczas wojny rosyjsko-japońskiej zanotowano kilka wypadków na morzach Japońskim i Ochotskim, że wieloryby wysadzały się w powietrze na minach.

Miny są rozstawiane przez specjalne okręty t. zw. „Stawiacze Min” oraz przez zaopatrzone w odpowiednie aparaty: kontrtorpedowce, torpedowce i łodzie podwodne. Minę morską wypuszcza się z apa-



rodzaju rybackiego niewodu. Gdy lina ta, utrzymywana pływakami na głębokości około 12 metrów, natrafi pod wodą na kotwiczną linkę od miny i ślizgając się po niej dojdzie do jej głowy, zaczepia się o nią i, o ile który różek nie da ognia, wywłoczy minę na powierzchnię wody. Wtedy strzałem z małego działka 47 m/m. (obecnie 75 m/m.), znajdującego się na traulerze, rozbija się minę. Czasem wystarcza celny strzał karabinowy w różek, a mina wybuchu. Przy zachowaniu dużych ostrożności traulery mogą również wycią-

gać z wody wyłowione miny przeciwnika i użytkować je dla swoich celów.

Przed wyjściem eskadry z własnego portu wysłane naprzód traulery sprawdzają w powyższy sposób czy nieprzyjaciel przypadkiem nie zaminował wyjścia przy pomocy podwodnych stawiaczy min.

Oprócz tych zawodowych traulerów, (załogi których się ćwiczą podczas pokoju w wyławianiu min) i, które mogą również miny rozstawiać, traulerami mogą być podczas

wojny statki rybackie i holowniki byle nie miały większego zagłębienia ponad 1,5 metra. Otrzymują one po jednym lekkim działku na pokład i wyławiają miny. Anglja podczas wojny światowej zmobilizowała parę tysięcy rybackich kutrów, które szczytnie wywiązały się z ryzykownego zadania.

Najnowszem narzędziem zniszczenia jest bomba rzucona z hydroplanu. Ma ona przeważnie kształt gruski i jest naładowana materiałem wybuchowym: waży do 100 ki-

logramów. Najstraszniejsza jednak będzie bomba hydroplanowa naładowana gazem trującym np. fosgenem. Jak twierdzi angielski autor pułk. Persius „zwycięzca w przyszłej wojnie i władca morza będzie ten, kto będzie mieć najlepiej rozwinięte lotnictwo morskie i będzie najlepiej przygotowany do wojny gazowej, kto najintensywniej potrafi wyzyskać ten współczesny oręż najmniej ucierpi wskutek użycia go przez innych dzięki zawczasu przygotowanym środkom i sposobom obrony”.

MICHAŁ MARCZAK.

(Z NOTATEK FOLKLORYSTY U STÓP PIENIN).

## Świat zwierzęcy w wierzeniach ludowych.

Wśród naszego ludu przetrwało po dziś dzień sporo wierzeń i przesądów, już jako pozostałości z czasów pierwotnych, już uważanych za wiecznie aktualne, trafne spostrzeżenia — rezultat życia się człowieka z przyrodą. Wierzenia wykazują często wiele cech wspólnych wielu narodom, jak to wielokrotnie stwierdza etnografia.

O ile świat nadzmysłowy w wierzeniach ludowych jest przeważnie wytworem fantazji lub skojarzenia pewnych rozumowań, to już np. medycyna ludowa i pewne zwyczaje w życiu codziennym mogą w pewnej mierze uchodzić za owoc doświadczenia, zaobserwowania i t. p. „W pewnej mierze”, — gdyż i te dziedziny obejmują tyle niezrozumiałych i często bezsensownych praktyk, zwanych gusłami, iż uważać ich za rezultat doświadczenia życiowego niepodobna.

Na wytworzenie się wierzeń, przesądów i praktyk wpłynęła i ciągle wpływa przyroda, otoczenie człowieka. W otoczeniu jego zaś od najdawniejszych epok znajdował się świat zwierzęcy, który nań najsilniej działał: niepokojąco lub łagodząco. Dzięki niemu mógł być człowiek rozwijać swoją kulturę, własny rozum, który w pierwotnych czasach był tylko przeciętnym mózgiem w znaczeniu fizjologicznym i z instynktem wielu gatunków zwierząt nie mógł iść w zawody. Nic też dziwnego, że niektóre zwierzęta uważał i czcił jako istoty od siebie doskonalsze, zostające pod specjalną opieką przyrody, bogów, nierazko upatrywał w nich inkarnację bogów dobrych lub złych. Od zwierząt nauczył się korzystać ze świata roślinnego, zarówno brać żywność, jak w razie potrzeby środki lecznicze. A jeżeli słaba roślina, zjadana przez zwierzęta przywraca człowiekowi zdrowie, to o ileż w większym stopniu właściwości lecznicze mieć mogą same zwierzęta i poszczególne organa tychże.

Wierzenia wytworzone przed tysiącami lat trwają na ogół po dzień dzisiejszy, tkwią głęboko w umysłowości ludu, lub drzemają przyduszone późniejszymi poglądami i zapatrywaniami, przeważnie z zewnątrz narzuconymi. Okolice, oddalone od kulturalniejszych ośrodków, przechowują dotychczas bardzo wiele dawnych wierzeń i poglądów. Spotkać się z nimi można i zaobserwować w odludnych wioskach górcańskich i pienińskich, gdzie język miejscowy pozostał wstecz za literackim conajmniej o jeden wiek, kultura materialna o pół wieku, duchowa zaś tkwi częstokroć jeszcze w średniowieczu.

Tu to jeszcze po starodawnemu diabeł w różnych postaciach ludzi prześladowuje, ukazując się jako czarny koń, pies, kot lub ptak lelek. Śmierć w postaci białego kota lub jako kościotrup białą okryty płachtą gasi żywot ludzki wśród wycia-

psów, huczenia sowy i krakania wron. Zwierzęta śleporodne oraz czynne w nocy widzą znakomicie, wszelkie wogóle postacie nadprzyrodzone. Na jaja i na pisklęta niektórych ptaków, więcej Bogu miłych, np. skowronka, słowika, czyż, drozda, sikorkę, szczygła itp. czyha specjalny duch, zwany nocnicą, pozostający w stałym kontakcie z szatanem. Znalazłszy więc gniazdo ptasie, nie powinno się o tem przed kimkolwiek i w jakiegokolwiek formie wspominać, bo diabeł, usłyszawszy taką wiadomość, nie omieszkła zakomunikować ją nocnicy, a ta w nocy przybierze postać ogromnego robaka lub gada i wypije w gnieździe jaja, zadusi i pożre pisklęta.

Obok wierzeń w ściślejszy związek niektórych zwierząt z demonami, mamy do czynienia z niektórymi gusłami i wróżbami, w których niektórzy przedstawiciele fauny ważną odgrywają rolę. Konie, które przywiozły księdza z wijatykiem do chorego, są przedmiotem baczej obserwacji; gdy parszają („farkają”), chory wyzdrowieje („obaczy się”), zaś gdy nogą grzebią, wskazują rychłe zajęcie dla grabarza. Obecne życzenie przy kichaniu — „na zdrowie!” — jest nowszego pochodzenia; dawniejsze było szcegółowsze i brzmiało: „Na psa uroki, na kota suchoty” — kichanie bowiem „w złej godzinie” najczęściej poprzedzało jedno z tych strasznych przejść. Kiedy dziecko zaczyna tracić zęby mleczne, broń Boże wyrzucić je lekkomyślnie, lecz trzeba wstecz poza siebie wyrzucić je za piec ze słowami: „Naści myszo ślamięne, a dej mi kościęne”; wówczas zęby następne będą tak silne, ostre i trwałe, jak zęby myszy. Podobnie ostrożnym należy być przy usuwaniu obciętych włosów. Trzeba mianowicie uważać, by ich ptak nie użył do swego gniazda, wówczas właściciel włosów cierpiałby na długotrwałe bóle głowy, a co gorsze, nabawiłby się dla odrośniętych włosów kołtuna. Po zachodzie słońca nie powinno się bezwarunkowo nikomu jaj sprzedawać ani pożyczyc, bo kury „odlisyłyby się” od gniazda, nie chciałyby już więcej jaj znosić, tłukłyby się, nie mogąc znaleźć miejsca. O ile ktoś chowa w mieszkalnej izbie króliki, pozbywa się ich skwapliwie w okresie spodziewania się przybycia na świat nowego członka rodziny. Gdyby bowiem kobieta w odmiennym stanie spojrziała nagle na króliki, urodzi się z rozciętą („zajęcza”) wargą — objaw tak często we wsiach spotykany. Wrony — prócz tego, co o nich wyżej powiedziano — mają dar jasnowidzenia. Przewidują, a nawet sprządzają nieszczęście dla danej rodziny i wówczas obsiadają płot przed chatą, głośno kracząc. Ażeby zapowiedź złej przygody zneutralizować, należy wrony spędzić, równocześnie wstecz się odwrócić i głowę przechyliwszy, trzykrotnie w ich kierunku płuwać. O wróżeniu

przez wrony dłuższej soty lub obfitego śniegu rzecz powszechnie znana i uznawana. W takim razie obsiadają wysoko drzewa, kraczą i spoglądają na północ. O dłuższym deszczu prorokują również pchły większą niż przeciętną ruchliwością i kaśliwością zwłaszcza po nogach.

Niektóre zwierzęta odznaczają się niezwykłym darem spostrzegawczości i instynktu nietylko we własnej sprawie. Małpa i niedźwiedź poznają zdala dziewczynę upadłą i natychmiast ją atakują; daje się to zwykle zaobserwować „na pokazyjach” czyli w cyrku lub w wędrowniej menażerji. Jaszczurki wyczuwają obecność jadowitego węża na odległość „siedmiu pacierzy” tj. mniej więcej 1 i pół km. Doświadczył na sobie tego za naszych pradziadków bakałarz krościeńskiej szkoły, gdy bowiem w czasie przechadzki do lasu zasnął pod drzewem i zbliżała się doń żmija, pocziwa jaszczurka przybiegła do śpiącego i tak długo i energicznie łaskotała go popod nos ogonem, iż się obudził i miał czas się obronić. Owemu, szeroko znanemu zdarzeniu zawdzięcza to zwierzętko swą nietykalskość u górali. Bocian wraz ze swym gniazdem jest również nietykalski, lecz z niebardzo ładnego powodu. Ma się ponoś mścić i bawić w podpalacza na swym niszcycielu. Gdy syn Zała w Dębnie obrzucił gniazdo bocianie kamieniami i jedno pisklę zabił, bocian przyniósł z „watry” płonącej „głównie”, rzucił ją na stodołę ojca psotnika i całe gospodarstwo tym sposobem poświęcił z dymem. Troskliwej ochrony doznaje także łasica domowa, ale bo też nadaje swoje ubarwienie krescencji żywego inwentarza w danym gospodarstwie.

Waż i mrówka nabierają z wiekiem cennych właściwości. Mrówka, gdy dojdzie do siedmiu lat życia i przez cały ten okres nie ugryzie dziecięcia, nie mającego roku, otrzymuje skrzydła i uskrzydłona żyć będzie siedm razy po siedm lat czyli czterdzieści dziewięć. Jeżeli waż dożyje stu lat wieku i nie przestraszy ani razu kobiety w drugiej połowie okresu brzemienności, otrzymuje wówczas czerwony, jak u koguta grzebień na głowie, stając się tym sposobem królem wężów na tak wielkiej przestrzeni, aż gdzie znów znajdzie się podobny starszek. Jako taki wydaje w razie potrzeby przeciągły i donośny syk, przypominający poniekąd gwizd, a którykolwiek waż go usłyszy, ma bezzwłocznie do swego monarchy pospieszać. Przed człowiekiem, któryby grzebień ten zdobył, wszystkie podziemne skarby stałyby otworem. Zdarzyć się to zaś może stosunkowo niestrudno — i nawet się zdarzyło w Hubie, — gdyż w czasie corocznego zrzucania skóry pozbywa się starowina także grzebień i musi czekać na wyrośnięcie nowego. Stary grzebień składa w pobliżu mrówki, by go owady te zniszczyły (ma ponoś okropnie śmierdzieć). Wiedząc o miejscu pobytu

króla wężów, należy go śledzić tak długo, dopóki się nie doczeka rzeczonej sposobności. Skóra węża, a zwłaszcza jego sadło, odgrywają w medycynie ludowej ogromną rolę zarówno na zewnętrzne rany, jak na najcięższe dolegliwości wewnętrzne. Sadło wytapiają tym sposobem, iż złapanego w rozszczepiony kij węża żywcem przypiekają nad ogniskiem, a kąpiący tłuszcz spada do naczynia. Ukąszenie żmii jest straszne, a siła jadu tak wielka, iż gdyby waż, leszczynowym kijem bity, ów kij zdołał ukąsić, jad przedzie rdzeniem leszczyny do ręki. W razie ukąszenia należy ranę obłożyć żywymi żabami, które mają tę właściwość, iż jad przechodzi w ich ciało. Przy sposobności mowy o wężu warto dodać, iż w spiskiej Lesnicy (na pograniczu Szczawnicy) żył przed kilkudziesięciu laty znany w szerokiej okolicy czarownik Barnaś, uważany za najlepszego ze współczesnych z tego powodu, iż posiadał — jak sam głosił (i dawano mu wiarę) — cząstkę „lenia” z potwornej wielkości węża tego samego, który Ewę w raj u skusił, który był następnie przez Mojżesza na pustyni wywieszony, wkońcu przez Matkę Boską starty; skórę zdarł zeń św. Łukasz, od którego po śmierci zdobyli ją czarownicy żydowscy i ci jej kawałki jako najdroższy skarb swym następcom przekazują.

Medycyna ludowa korzysta w swoich poczynaniach z pewnych części niektórych zwierząt. Gotowana wątroba barania uważana jest za najskuteczniejszy środek przeciw t. zw. kurzej ślepoty u ludzi, a smocza kość przeciw chorobie św. Walentego czyli epilepsji. Owa smocza kość to są — jak się pokazało — szczątki szkieletu niedźwiedzia jaskiniowego, znachodzone w dużej ilości w haligowieckich grotach. Przez długi czas miejsce dobywania owej kości było trzymane przez czarowników i baców w wielkiej tajemnicy, dopóki się nie wygadał po pijanemu baba z Łąkcicy (Kościenko), Kuba „Świdrowaty”. — W razie pokąsania przez psa zawiąza się rany sierścią tegoż samego psa, którą za wszelką cenę należy zdobyć, w przeciwnym bowiem razie będzie rana bardzo długo ropieć („jedzić się”) i gotowe nastąpić różne komplikacje. — Na zatrucie alkoholem znakomicie działa wlewany bezpośrednio mocz jałowki, w ostrości nawet ludzki. — Wreszcie w czarach ze świata fauny odgrywają rolę oprócz wspomnianej smoczej kości także: psia noga (koniec odnóża), szkielet nietoperza, żaby, pióra z czuba puchacza, starte na proszek „łożysko” świni i wiele innych, o czym przeciętni górale nie wiedzą. Można by podać cały szereg dalszych szczegółów z odnośnych wierzeń ludowych (np. mowa zwierząt), niektóre jednak z powodu drastyczności nadają się jedynie do specjalnej publikacji etnograficznej.



# BICZOWNICY PERSCY

Sekta religijna przypominająca życie średniowiecza. — Jak się odbywa pochod biczowników. — Wstrząsający widok.

Azja jest wciąż dla Europejczyków krajem, pełnym tajemnic, dziwów niezrozumiałych, zwyczajów, wprowadzających „cywilizowanego” mieszkańca naszej części świata w podziw. Zdawałoby się, że po tylu podróżach, odbytych przez badaczy i zwykłych śmiertelników, wiedzionych w głąb Azji ciekawością, niema tam już nic nowego, nic nieznanego. Gdzież tam!... niema roku, ażeby od Wschodu nie doszły nas wieści o jakichś nowych odkryciach, a każde z nich coraz większe budzi zdziwienie.

Czy słyszano kiedy o „biczownikach perskich?” a jednak dziwna ta sekta religijna bardzo jest liczna w krainie, podległej berłu szacha. Jak wiadomo, Persowie są przeważnie szyitami, to jest mahometanami, którzy za jedynego spakobiercę i następcę proroka, uważają Husseina, jednego z krewnych Mahometa, gdy tymczasem w pojęciu Turków następcą i spadkobiercą Mahometa był Kalif Ali, a po nim cały szereg sułtanów, panujących aż do niedawna. Różnica poglądów czyni Persów zacietymi wrogami Turków.

Hussein poległ na polu walki i cześć jego jest jako uosobienie odwagi i męstwa. Ku czci jego szyici (po persku znaczy to „odstępcy”) poświęcają pierwszy miesiąc roku, zwany „muharrem”, a zaczynający się zwykle około połowy maja.

Obok Husseina nie mniejszą cześć cieszy się w Persji brat jego, Hassan, którego synowie sprzedani zostali do niewoli. Cały „muharrem”, a zwłaszcza dziesiąty dzień tego miesiąca, poświęcają szyici rozpamiętaniu pamięci Husseina i Hassana, dwóch męczenników, jak ich zwie religijna szyicka. Wierni schodzą się w dniu owym na cmentarzach i modlą się za dusze zmarłych, a głównie proszą Allaha o łaskę dla tych, co zeszedli z tego świata, a nie walczyli, ani nie polegali w obronie potomków Husseina i Hassana, jedynych prawych następców Kalifa.

W przeddzień tego dnia żalobnego, przez wsie i miasta szyickie przeciągają procesje biczowników perskich. Straszny to widok. Pióro wzdryga się przed opisem okrucieństw, jakie dobrowolnie popełniają na sobie samych uczestnicy tych procesji.

Biczownicy przygotowują się do tej uroczystości postem trzydniowym. Podobno w czasie tego postu spożywają jakąś truciznę odurzającą, która zmniejsza czucie nerwów, a więc też niejako i ból łagodzi. Nie jest to jednak rzeczą dowiedzioną. W sam dzień procesji domy ulic, przez które orszak ma przechodzić, i plac, na którym się zatrzymuje, przybrane są tkaninami ciemnymi. Gdy wieczór nadejdzie, ulice owe oświetlane są małymi lampkami, gesto na ścianach domów rozwieszonymi. Jeżeli uroczystość odbywa się w polu, naówczas rozpala się tam wielkie ognisko, przy którym, na tle ciemności nocnych, biczownicy wyglądają, niby duchy potępione.

Uroczystość się zaczyna. Zdała dobiega szmer niewyraźny, który wzmagą się szybko. Wreszcie ukazuje się pochod pokutników. Jęczą, lamentują, zawodząc jakieś dziwne melodie, bez rytmu, a jednak przejmujące. Na czele idą nowicjusze. Ubrani czarno, piersi mają obnażone. Między nimi młodzież wygrywa na jakichś dziwnych instrumentach dzikie pieśni, a w takt do uderzeń bębenka, nowicjusze biją się pięściami w piersi. Silne to uderzenia, bo każda pierś tak jest spuchnięta, że zdała widać naprężone muskuły.

Za tym pierwszym oddziałem postępują właściwi biczownicy. Mają oni grzbiety obnażone, a w rękach niosą pęki rzemieni, zakończonych kawałkami blachy mosiężnej.

Na końcu orszaku idą ludzie, z głowami, przez środek pogolonymi, ubrani w białe, długie szaty. W rękach niosą noże, jak brzytwy wyostrzone.

Orszak cały zbliża się do ogniska. Zaczyna się taniec wśród dzikich okrzyków. Po chwili iman (kapłan szyicki), lub inny jaki Pers znakomity, wchodzi na umyślnie urządzone wzniesienie i odczytuje historję o Husseinie i Hassanie, a zarazem wzywa współwierców do wytrwania w wierze ojców i napomina ich do życia pobożnego. Nareszcie daje znak, na który ze wszystkich piersi wyrzywa się okrzyk: „Hussein, Hassan!...” Pokutnicy wywołują te dwa

imiona bez przerwy, a przytem wlewają łzy rzęsiście, lub udają, że płaczą, zawodząc żałośnie. Biczownicy smagają się rzemieniami po grzbietach. Plecy ich w jednej chwili pokrywają się sińcami, a po kilku minutach zmieniają się w bezkształtną masę czerwonego mięsa.

Trzeci wreszcie oddział biczowników, owi bialo ubrani, rania sobie nożami pogolone głowy. Z ran spływa krew strugą po rękach, twarzy i po białych ubraniach. Ma to przypominać cierpienia dzieci Hassana zaprzędanych w niewolę.

„Hussein, Hassan!... Hussein, Hassan!...” — ze wszystkich stron rozlega się straszny okrzyk, a towarzyszy mu straszniejsze jeszcze kłopotanie własnego ciała. Trwa to przez kilka godzin, upadających bowiem ze zmęczenia i z upływu krwi towarzysze podtrzymują jak najdlu-

żej. Przyjaciele wzajemnie obmywają sobie rany. I publiczność, przyglądająca się temu widowisku, bierze w niem czynny udział, pokrzepiając biczowników napojami wzmacniającymi, w których zazwyczaj znajdują się duże dawki opium.

Po pewnej przerwie dzika muzyka znów się odzywa i znów zaczyna się biczowanie.

W niektórych okolicach między biczownikami znajduje się mały chłopiec kilkuletni, siedzący na białym koniu. I on także zadaje sobie rany mieczem wyostrzonym, a po twarzy jego i białej szacie strumienie krwi ściekają. Chłopca tego, mającego przedstawiać dręczone dzieci Hassana, otacza orszak, przybrany odświętnie, z chorągiewami i pochodniami.

Biczownicy perscy urządzają to straszne widowisko w dziesiąty dzień muharremu nie tylko w samej Persji, ale wogóle wszędzie, gdzie tylko żyją szyici. Nawet w otoczeniu chrześcijańskim nie wstrzymują się od urządzania tych wstrząsających uroczystości; przeciwnie, zapraszają inowierców na te widowiska. W granicach Rosji szyici mieszkają przeważnie na południowych stokach Kaukazu. Zbierają się oni corocznie w miejscowości Allah-Verdi, odległej o 130 wiorst od Tyflisu, w stronę Karsu, i tu odbywają swe straszne praktyki na cześć Husseina i Hassana.

Z największą okazałością podobno urządzaną bywała tego rodzaju uroczystość w Konstantynopolu, w dzielnicy, zamieszkałej przez kupców perskich. Jest to obszerny karawanseraj, (rodzaj zajazdu), zabudowany w czworobok domami, a mający w środku dziedziniec ze studnią z niewielkim meczetem. Z minaretu (wieżyczki) iman odmawia codziennie przeciągłym nosowym głosem wezwania do modłów. Miejscowość ta nazywa się Valide-han. Tam to Persowie konstantynopolitańscy odprawiają swoje procesje na muharrem. Dzielnica to bogata; znajdują się tu istne skarby, przeważnie w tkaninach jedwabnych, nagromadzonych przez kupców perskich. Tu też uroczystość odbywa się nieco odmiennie, niż gdzieindziej.

Na dzień pokuty budowle i sklepy Valide-hanu pokrywają się czarnymi tkaninami. Nadaje to całej dzielnicy tło niezwykle smutne. Wieczorem na arkadach dziedzińca płoną tysiące lampek, jak krew czerwonych, a wokoło domów gromadzi się masa ludzi najrozmaitszych narodowości i wyznań. Podwórce samo zamyka przed obcymi łancuch policji i wojska. Nad dzielnicą przykra zalega atmosfera, jakaś duszna! odmienna od czystego powietrza, jakiem się oddycha nad Bosforem. Kto raz był tu wieczorem w dniu pokuty, ten na całe życie zapamięta to straszne widowisko.

W Valide-hanie uroczystość odbywa się według z góry ułożonego programu, obliczonego często na wywołanie wrażenia. Dookoła dziedzińca obchodzą grupy nowicjuszków, biczowników i pokutników. Nie brak pochodni, chorągwi i dzieci na koniach bogato przystrojonych.

Po ukończeniu widowiska, pokutników, obitych i poranionych pokutników biora w swą opiekę przyjaciele, namaszczaia ich ciała kojącymi balsamami, zawiązują je w bandaż. Po kilku dniach rany się goją i tylko blizny po nich pozostałe świadczą o odbytej pokucie na muharrem.

## Jak należy karmić niemowlęta?

Doświadczenie hodowców, dotyczące wychowu najrozmaitszego inwentarza, wykazało, że pierwszy rok życia jest epoką formowania się i wzrostu, i o ile źrebię, cielę, jagnię, szczenię i t. p., jest odpowiednio i obficie odżywiane, o tyle zyskuje na budowie, siłach i rozroście, tak koń, jak muskułów, jak wreszcie na normalnym rozwoju systemu nerwowego, organów oddychania, trawienia, układu krwionośnego i naczyń limfatycznych. Człowiek, jako istota ciepłokrwista i mlekossąca, pod względem fizjologicznym ulega tym samym prawom, co zwierzęta tej grupy zoologicznej.

Pierwszy przeto rok życia dziecka jest niezmiernie ważną epoką i należy zwracać bardzo staranną uwagę na hodowanie niemowląt, bo od tego zależy skala szerokości ich zdrowia w przyszłości. Nauka wychowania jest stara, jak świat, a przecież wśród szerokiego ogółu nie wyrobiła się na umiejętność skończoną, skrytalizowaną w swej treści i formie, ale przeciwnie, jest zbiorem różnych przepisów i dowolnych formulek, nagromadzeniem różnych przekonań i sądów, a co najgorsza, składem uświęconych wiekami błędów, przesądów i uprzedzeń, niczem nieusprawiedliwianych, a niepomierne szkodliwych i nielogicznych. Każda rodzina chowa dzieci swoje wedle własnego systemu, który, rzecz naturalna, uważa za wyborowy i najlepszy. Tymczasem bywa on często najpośledniejszego gatunku i najgorszy.

Umysł ludzki, odkrywając prawdy przyrody, dziwi się ich wielkości, logice i prostocie.

Mleko kobiece jest dla dziecka najlepszym pokarmem, bo zawiera wszystkie pierwiastki, potrzebne do życia i normalnego rozwoju istoty tak delikatnej, słabej i drobnej, jak dziecko. Posiada ono w sobie wodę, sernik, cukier, tłuszcz w drobnych delikatnych kulkach (śmietanka), wszelakie sole mineralne (fosforany), nawet nieco żelaza, a oprócz tego w pierwszych dniach po porodzie, tak zwane ciała siarowe, działające lekko przeczyszczająco. Pokarm kobiecy jest nadszczynająco lekko strawny, posiada bowiem sernik ścinający się pod działaniem soku żołądkowego (w którym jest i rozcieńczony kwas solny) w drobniutki błonki, a stosunek innych składowych części jest właśnie taki, jaki dla niemowlęcia potrzebny. Mleko krowie, kozie, osle, kobyłe, ma różny skład od kobiecego, jest gęstszy, ser-

nik ścina się w grube płatki, które, jako trudno strawne, drażnią żołądek dziecka i utrudniają trawienie.

Dlatego karmienie mlekiem krowim jest smutną koniecznością. Ale ludzie ubodzy, których na mamkę nie stać, matki biedne, co same dzieci karmić nie mogą, cóż poczyna? Muszą uciekać się do tej smutnej ostateczności, choć rzadko niemowlę wychowa się na mleku krowim, a jeśli wychowa, jest słabe, źle wyrosłe, skrofaliczne, rachityczne (angielska choroba, krzywica; inaczej zły rozwój kości szkieletu). Aby złe, z karmienia sztucznego mlekiem pochodzące, choć w części zmniejszyć, potrzeba, aby mleko krowie, dla dziecka używane, było wyborowe. Wyborowe mleko powinno być 1) od zdrowej krowy, 2) od krowy normalnie żywionej, bo wtedy posiadać będzie wymagany skład chemiczny i przymioty dobrej strawy, 3) aby też mleko było czyste, bez żadnych przymieszek obcych, i nie miało zaczynu kwaśnego, który je warzy i czyni do użytku niezdatnym.

Mleko krowie należy mieszać z wodą, najpierw pół na pół, a później 3 części mleka i czwarta część wody. Dodawać trzeba nieco cukru mlecznego, aby tym sposobem owa mieszanina zbliżała się składem i gęstością do mleka kobiecego.

Mleko należy brać zawsze świeżo udojone, sprzążyć je, następnie zmieszać z wodą ciepłą i dodać cukru. Temperatura tej mieszaniny winna mieć 38 stopni skali Celsjusza, t. j. tyle, co ma mleko z piersi matczynej. Na raz przygotowywać taką porcję, która na jedno żywienie dla dziecka wystarczy (mniej więcej średnia szklanka). Co zostanie, wylać, naczynia wyparzyć gorącą wodą, z dodatkiem dwuwęglanu sody, aby zaczynu kwaśnego nie wytworzyć, bo to trucizna dla dziecka. Sprzążyć mleko tylko raz, jeśli nie można mieć trzy razy dziennie wprost udojonego mleka, i nie odgrzewać go później, bo traci smak, lecz mieszać z wodą gorącą, doprowadzając do temp 38° C.

Karmić niemowlę łyżeczką lub za pomocą smoczka kauczukowego. Smoczek za każdym razem należy wyparzyć, wymyć jak najstaranniej i włożyć w szklankę z wodą przegotowaną, aby był czystym. Niemowlęciu po nakarmieniu wnętrze ust i dziąsła wytrzeć miękkim płatką, zmoczonym w wodzie ci plej. Karmić dziecko należy co trzy godziny.



# NIECO O CHLEBIE.

Od chwili, gdy bezdomne a koczujące narody porzuciły swój tryb życia i przemieniły się w pracowitych rolników, można mówić wogóle o istnieniu chleba.

Cokolwiekby bowiem chciano powiedzieć, faktem jest, że cała istota, że tak powiemy „osiedleństwa“, zasadza się na tem, iż mały szmat ziemi wyżywić potrafi rodziny całe. Narody koczujące potrzebowały dla zaspokojenia swoich życiowych potrzeb, przestrzeni olbrzymich, a jednak osiadłszy na miejscu, osiedlwszy się stale, potrafiły tyle z marnego kawałka ziemi wydobyć, że żyły sobie i drugich. Możliwym stało się to dopiero wtedy, gdy zrozumiano, że ta „święta nasza matka-ziemia“ wydaje z siebie tyle ziarnek i roślin spożywczych, ile ich potrzeba dla wyżywienia ludzi i zwie-



Chleb w Egipcie, przybrany liśćmi sykomyry.

rzał, a gdy to rozumiano, nie wydawało się już trudnym poświęcić sił swoich do wydobywania z ziemi wszystkiego, co ona dać może. Naturalnie, że z chwilą stałego obrania sobie siedliska, nomadzi ziarnka i rośliny spożywali w stanie takim, w jakim raczyło ich niemi pole nieuprawne; ale ci ludzie, spożywający dary Boże w tym stanie, marzyli ustawicznie o czemś lepszym i nie spoczęli dopóty, aż nareszcie wpadli na myśl wypiekania chleba. Chleb przykuł ludzi do ziemi, chleb nauczył ich miłować rolę i chyba największym wynalazcą był ten, kto ludzi koczujące nauczył chleb wydobywać z pieca.



Młynki rzymskie do mielenia zboża przy pomocy siły pociągowej.

W Tebach znaleziono w ruinach jedną z rzeczy najciekawszych, a mianowicie obraz, przedstawiający sposób fabrykacji chleba. Zważmy, że to się działo na 2.500 lat przed narodzeniem Chrystusa i teraz popatrzmy na obrazek. Dwóch ludzi zajętych jest właśnie tłuczeniem zboża w moździerzach. Obok jednego z nich stoi koszyk z ziarnem, obok drugiego już rozbita masa, trzeci zajęty jest właśnie przesiewaniem przez rzeszotę, a czwarty i piąty nasypują coraz nowy produkt; rysunki na prawo i na lewo dają nam wyobrażenie już wypieczonych przedmiotów.

Nie trudno zrozumieć, że w tych warunkach wynalezienie młyna oznaczało postęp ogromny. Pomimo, że były to tylko młyny ręczne, to jednak nudna i długa, a męcząca robota miążdżenia ziarna została przez nie znacznie ułatwiona, skoro zaś to ułatwienie weszło już w użycie, starano się wydobywać jaknajwiększą



Chleby z gliny, na wzór wplekanych w Egipcie.

ilość mąki, młyny bowiem nie były po wierzchu, ale gnioty całe ziarno, zostawiając tylko, jako odpadki, luskę drobną. Niewątpliwie zyskano tym sposobem bardzo dużo na ilości, ale stracono jeszcze więcej na jakości i pożywności chleba.

Kto wynalazł pierwsze młyny ręczne i kto puścił je po raz pierwszy w bieg, o tem milczy historia, i tylko gubi się w domysłach, że jakiś nieznaną człowiek uznał miąż-

dzenie pomiędzy kamieniami za niedostateczne i postarał się o jakiś przyrząd lepszy. Ale wynalazek młynów — to bardzo, bardzo odległe czasy. Przecież w 5-tej Księdze Mojżesza, rozdział 24-ty, wiersz 6-ty, czytamy: „Nie będziesz brał w zastaw spodniego i wierzchniego kamienia młyńskiego“.

Jakaż to przestroga dla komorników i sekwestраторów! Więc już wtedy uznawano tę zasadę, że przedmioty, które tworzą niejako warsztat człowieka, powinny być wykluczone od fantowania. I znowu w 2-iej Księdze Pentateuchu czytamy w rozdziale 11-ym wiersz 5-ty: „I umrze wszelkie pierworodne w ziemi Egipskiej, od pierworodnego Faraonowego, który siedzi na stolicy jego, aż do pierworodnej niewolnicy, która jest przy żarnach“. W księdze Sędziów w rozdziale 26-ym wiersz 21-szy, jest mowa o Samsonie, że Filistyni, zamknawszy go w cieniowicy, kazali mu żarna obracać.

Ze za Homera młyny musiały już być w użyciu, dowodzi fakt, iż w „Odysei“ w pieśni 7-mej, wiersz 104-ty mówi o niewolnicach Alkinoosa „mielących zboże“.

Skoro jednakże mowa o młynach



Przygotowywanie mąki u starożytnych Egipcjan.

ręcznych, to przypuszczać należy, że one za czasów Homera musiały być niezmiernie małe, pozostały nam też zresztą z czasów trojańskich płaskie kamienie młyńskie, nie większe nad jedną stopę średnicy, cztery całe grube i ważące około 50 funtów.

Za czasów rzymskich mamy już pewne wyobrażenie o młynach, w Pompei zaś znaleziono, po odgrzebaniu, takie kunsztowne nawet urządzenia młyńskie, że ich konstrukcje mogą się nazwać jedynymi w tym rodzaju, niechaj to poświadczy druga i trzecia rycina nasza. Mąka, pochodząca z tych młynów, według Pliniusza, przy pomocy rzeszoty wydobywana była na wierzch i wtedy też (ciągle według Pliniusza) różniac zaczęto cztery gatunki mąki, według stopnia dobroci, t. j.: 1) Pol-len, 2) Flos farinae (z kwiata mąka), 3) Farina (mąka gorszego gatunku) i Farina secundaria, czyli Cibaria (mąka do użycia domowego).

Młyny ręczne (żarna), najprostszej konstrukcji, jeszcze dziś oglądać można u ludów, stojących na pewnym szczeblu cywilizacji: u Bułgarów, Serbów, Rumunów, są one w codziennym użyciu, a nierzadko napotykać się dają wśród ludu naszego.

W pierwszym wieku po narodzeniu Chrystusa postarano się zużytkować siłę wody do mielenia ziarna i wtedy też powstały pierwsze młyny, poruszane prądem rzek lub strumieni. Germanowie poznali ten wynalazek, a nie mając pod ręką dostatecznej ilości wód, postanowili mleć ziarno przy pomocy wiatru. Dziwne to doprawdy, że u nas od najdawniejszych czasów wiatraki, które w każdej bodaj wsi znajdować się musiały i które krajoznawcy wioski naszej rodzinnej nadawały tyle uroku, zawsze i wyłącznie niemieckiego były pochodzenia. Miliony robili na tem przybyśże z nad Szprewy i Dunaju, a pradiadkom naszym wystarczało, że miał wiatrak ze śmigłami i nie dbał o to, iż we młynie zmieniał się ustawicznie czeladnicy, że czasami z takiego wiatraka polskiego patrzono, jak przez lunetę, ku

obozom krzyżackim, bo nasz dziad i pradziad zadawalniał się przysłowiem: „U niego zmieniają się ludzie, jak czeladnicy we młynie!“ Kto byli ci czeladnicy, oni, którzy znali każdą ścieżkę, o to szlachcic polski nie pytał. Ot! Müller — i kwita! Ale tym Müllerom trzeba przyznać jedną wielką zasługę, przez nich bowiem podniosło się młynarstwo; i jeżeli dzisiaj znów małe młyny i wiatraki upadają, to z tego powodu, że Niemcy ujęli w ręce swoje wielki przemysł młynarski, ustępując tylko Anglikom i Węgom.

Kiedy dzisiaj porównamy te wielkie zakłady młynarskie, produkujące do 3.600 centnarów zboża, z temi małymi wiatrakami naszymi i z mniejszymi jeszcze staro-rzymskimi młynkami ręcznymi, to wówczas znowu powróćmy musimy myślą do owych czasów, gdy chleb wypieczony a świeży przykuwał do ziemi nomadów. Dawniej nie pytano się, ile ziarna wejdzie do pieca, a dziś? Teraz wielkim producentom nie chodzi o to, aby chleb był naprawdę pożywny, ale o to, ażeby z pewnego quantum zboża wyprodukować jaknajwięcej chleba. Młyny dzisiejsze obliczone są na to głównie, ażeby to,

co jest do zdobycia w ziarnie, tak dokładnie wyzyskać, iżby laska, żadnej wartości nie pozostawiająca, nawet dla kury pozostała niezdatną.

Powiodło się to młynom tegoczesnym, pomimo, że eksploatacja ich jest dosyć skomplikowana. Więc naprzód ziarno oczyszcza się od domieszek wszelkich za pomocą mycia, przepłukiwania, cylindrów sortujących i t. p.

Przy dzisiejszym sposobie mielenia żyta przedewszystkiem czynią się starania o to, ażeby wszelka laska była dokładnie usunięta, tym sposobem zaś otrzymuje się wprawdzie mąki najdelikatniejsze, ale się traci bardzo cenne i pożywane cząstki, które odchodzą razem z otrębami. Nauka wykazała już dawno, że otręby są nadzwyczajnie zdrowe, jako środek też odżywczy dla zwierząt tem są pożywniejsze, im więcej znajduje się w nich części lepki. Nie ulega najmniejszej wątpliwości, że dla wyrobienia muskułów ludzkich byłoby korzystniej, gdyby mąka, używana do pieczenia chleba, mniej była mialka i temu też przekonaniu zawdzięcza istnienie swoje znany powszechnie chleb zdrowia Grahama. Każda rzecz wszelako ma swoją złą i dobrą stronę, więc też i chleb Grahama od tej złej własności strony nie jest wolny, nietylko bowiem nie jest bynajmniej łatwiejszy do strawienia, ale, co więcej, w niektórych wypadkach wprost działa szkodliwie i osłabia przyrządy trawienia w człowieku. Zwierzę łatwo trawi pozostałe w mące laski zboża, ale ta domieszka w zastosowaniu do chleba dla ludzi drażni przyrządy trawienia w wysokim stopniu i sprawia, że pokarmy zbyt szybko odprowadzane bywają z kiszek. Mówiąc poprostu, t. zw. chleb zdrowia Grahama jest bardzo energicznym środkiem rozwalniającym. Ha! Quod licet bovi, non licet Jovi! Co dobre jest dla wołu, to nie zawsze pożyteczne dla człowieka.

W ostatnich czasach zaczęto wprowadzać inny sposób mielenia mąki, t. j. całe ziarno z luską od razu bywa łarte, a delikatność, mialkość

mąki osiąga się tylko przy pomocy przetaków; za daleko jednakże zaprowadziłoby nas to i wkroczyło w dziedzinę specjalną, gdybyśmy czytelnikom chcieli odsonić cały proces fabrykacji mąki, a pożywność chleba z rozmaitych zbóż objaśniać odnośnymi tabelkami; raczej zadajmy sobie pytanie: jakiego zboża użyto po raz pierwszy do pieczenia chleba? Odpowiedź na to pytanie nie jest jeszcze rozstrzygnięta do tej pory, i jeżeli można cokolwiek w tej mierze powiedzieć, to tylko sięgając do historii Egiptu. Wiemy już, że Egipcjanie umieli produkować mąkę, Biblia zaś wskazuje, że znano również sposoby kwaszenia mąki. W Pięcioksięgu Mojżesza, w rozdziale 12-ym, wiersz 15-ty powiedziano: „Przez siedm dni będziecie spożywali chleb niekwaszony“, z czego jednakże ten chleb był wyrabiany, o tem Biblia milczy; nie dają także żadnego wyjaśnienia odnalezione papyruse. Dziwne to jest tembardziej, że, jak to wykazały badania grobowców, u starożytnych Egipcjan obyczaj nakazywał umarłemu wkładać do grobu wszelkiego rodzaju przyrządy domowe i wszystko, czem posługiwał się w życiu. Chleba pomimo to nie znaleziono w grobowcach egipskich, co tłumaczyć sobie można jedynie tem, że zmarłym dodawano nie pożywienie rzeczywiste, ale naśladowane. Te naśladowane potrawy przedewszystkiem były trwalsze, Egipcjanin zaś wierzył, że we właściwej porze bogowie potęgą swoją potrafią zamienić chleb malowany na chleb prawdziwy. Na tablicy, znajdującej się w muzeum berlińskim, a pochodzącej z roku 1200 przed Nar. Chr. widzimy dwa chleby płaskie, dwa okrągłe i dwa podłużne, umieszczone



Starorzyskie młyny ręczne do mielenia mąki.

między koszem z owocami, daktylami i t. p. Owe chleby wyrabiane były z gliny, gesi pieczone z alabastru, daktyle z drzewa, urny zaś i dzbany z gliny wypalonej. Chleb egipski posiadać też musiał rozmaite formy, widzimy zatem w owych chlebach udanych figury stożkowe lub piramidalne.

Chleb zatem jedli Egipcjanie, ale z czego go robili, to tajemnica. Wprawdzie w grobowcu Mentuhotepa, jak się zdaje, wysokiego urzędnika państwa, żyjącego mniej więcej około 2.500 roku przed Nar. Chr., znaleziono trzy miski z chlebem prawdziwym, ale i to nie objaśniło wiele. Chleby te leżały w kurzu pomiędzy liśćmi sykomyry i przechowane są w tem-że samem muzeum berlińskim. Długo nie zdawano sobie sprawy, że to są chleby istotne, kawałki te bowiem, dziś liczące przeszło 4.400 lat, wewnątrz były puste, co znaczy, że mąka w proch się zamieniła i przy odgrzebywaniu rozsypana była; to jednakże, co pozostało, dowodzi, że brano całe ziarno. O ile wnosić można, były to ziarna jęczmienia, nawet nie oczyszczone przez rzeszotę. Jedyny to dowód, lubo niezupełny, iż pierwotnie używano do wypieku chleba wyłącznie jęczmienia, ale któż mógłby twierdzić śmiało, że oprócz jęczmienia nie używano żyta lub pszenicy? Któż także jest pewnym, że bogaci Egipcjanie jedli chleb taki prosty? Może tylko przepisy religijne nakazywały kłaść do grobu chleb z ziarna, a nie z mąki?

W każdym razie, wielki mnogie przeszły, zanim chleb zaczęto wy-



piekać w sposób podobny do dzisiejszego. Niejeden z nas przyglądał się niezawodnie piekarzowi przy pracy, ale znów niewielu chyba znajdziemy takich, którzy bodaj przybliżone mają pojęcie o tem, jak wyrabia się chleb, bez którego dziś już żaden dom obejść się nie może. Wszystko tu polega na procesie warzenia. Wiadomo, że mączka w stanie surowym jest absolutnie niemożliwa do strawienia, zależy więc wszystko na tem, ażeby uczynić z niej pokarm pożywny, czyni to zaś przede wszystkim woda, którą wsiąka w siebie zarobione ciasto. Woda i mąka nie wystarcza jednakże, gdyby je bowiem wsadzono w ten sposób do pieca, to wydobywająca się para rozrwałaby musiała chleb cały i otrzymalibyśmy wtedy chleb nie porowaty, ale płaski i nabity. Młynarz

i piekarz uzupełniają się wtedy zupełnie, pierwszy dodając do mączki części klejowatych, drugi dokładając drożdży.

Drożdże, jak wiadomo, należą do grzybków, które rosną kosztem otoczenia swojego, więc i w tym wypadku zamieniają one mączkę i cu-

wania się ciasta, bąble te rozszerzają się. Kwasy przerwałyby wszelkie zapory, gdyby nie obecność części kleistych. Jeżeli te części kleiste znajdują się w ilości niedostatecznej, wtedy powierzchnia chleba ma rysy, chleb zaś sam wewnątrz staje się nabitym. Najlepszy wszakże i naj-



Wnętrze ziarenka żytniego.

Wnętrze ziarenka żytniego, kier zawarty w mące po części w alkoholu, po części zaś w kwas węglany, tworzący się w cieście w małych bąbelkach. W miarę rozgrze-

obitszy lep nie potrafi wszystkiego alkoholu i całej zawartości kwasu węglanego zatrzymać w chlebie; znaczna część zawsze się wymknie,

a chociaż strata to na pozór bardzo mała, to jednak w ogólnej liczbie jest ogromna. Różne już potem czyniono starania, ale dotąd zawsze bez wielkiego rezultatu. Nawet próby słynnego chemika angielskiego, Grahama, który stwierdził, że strata alkoholu we wszystkich piekarniach Londynu wynosi przeszło 140.000 litrów, do tej pory nie przyniosły pożytku. Duch ludzki ustawicznie pracuje nad tem w dalszym ciągu i kto wie, czy nie jest bliska chwila, w której alkohol wyrabiany będzie nie tylko przez gorzelnię, ale i przez piekarnie; jeżeli bowiem z trocin drzewnych otrzymujemy już spirytus, jeżeli przy zimnej destylacji węgla otrzymywanie spirytusu nie jest wyklucone, to dlaczegoż nie miałyby być spożytkowany alkohol, ułatwiający się z piekarni wszelkich?

**Pochodzenie powinszowań noworocznych.**

Wiele osób mniema, że zwyczaj przesyłania sobie wzajemnie życzeń na nowy rok powstał dopiero w ostatnich czasach, tymczasem jest to zabytek bardzo dawnych wieków i pierwszy Chińczycy wprowadzili go w użycie. Przed wielu setkami lat przyjętem było w państwie chińskim w pierwszym dniu nowo-rozpoczynającego się roku przesyłanie wielkich czerwonych kart, na których, obok nazwiska osoby wysyłającej je, życzenia były wymalowane, i zwyczaj ten zachował się w Chinach aż dotychczas. Japończycy, również jak i Chińczycy przesyłają sobie karty z życzeniami, z tą jednak różnicą, że nazwiska wypisują na biletach, a życzenia na długich, pięknych szarfach.

W jaki sposób zwyczaj tych powinszowań przeszedł ze Wschodu na Zachód, o tem nie mamy żadnej wiadomości, zdaje się jednak, że był już znany Rzymianom, o czem spotykamy wzmianki w niektórych ich dziełach. W następnych wiekach wyrabiano coraz ozdoblonejsze i kosztowniejsze karty.

Później zaczęto owe bilety powlekać atlasem i ozdabiać rysunkami, przedstawiającymi: fortunę z rogami obfitości, dwa gołabki, amora z łukiem i t. d. Nie brakowało również oryginalnych i pomysłowych kart noworocznych. Np. w roku 1812 ukazały się one w Wiedniu w formie map geograficznych, na których morza pomyślnością, a kraje szczęściem i weselem nazywano. W czasie kongresu wiedeńskiego kształt kart z powinszowaniami zmienił się i zmniejszył znacznie, a ozdabiano je wtedy portretami różnych znakomitości ówczesnych. Pomiedzy urzędnikami pocztowymi były w owym czasie rozpowszechnione karty z rysunkami wszelkich pojazdów pocztowych, a co głównie wzbudzało ogólny podziw, że były zaopatrzone w ruchome wskazówki dat i dni.

Następnie ukazały się w Berlinie karty noworoczne w formie cienkich blaszek żelaznych, pochodzących z królewskiej giserni żelaza, lecz te, jako zbyt ciężkie i niepraktyczne, bardzo krótko były w użyciu.

Ostatecznie zaś przekonano się, że najlepsze są karty papierowe i tych już stale od lat kilkunastu używają, jako najłżejszych i najmniej kosztownych przy przesyłkach pocztą.

**Monety Chrystusowe.**



Najbardziej rozpowszechnione typy monet „Chrystusowych“.

Wielką rzadkością są t. zw. monety Chrystusowe.

Część archeologów uważa je raczej za rodzaj medalu.

Większość tych monet przedstawia podobiznę Zbawiciela i zaopatrzona jest w napis hebrajski z cytatem z pisma św.

Jedni archeologowie przypuszczają, że jest to moneta pochodząca z pierwszych wieków chrześcijaństwa, a wizerunek na niej umieszczony podobizną autentyczną twarzy Zbawiciela. Inni dowodzą, że medal ten jest znacznie późniejszego pochodzenia. Najprawdopodobniejszym zdaje się przypuszczenie, że są to medale wybijane w Rzymie w czasie prześladowania żydów,

którzy przyjęli wiarę Chrystusową.

Jak twierdzą jednak znawcy, napis na monetach jest błędny i wykonany został przez kogoś, kto nie-dokładnie znał język hebrajski. W wierszu trzecim znajduje się nawet wyraz syryjski.

Tekst w tłumaczeniu brzmi: na stronie głównej „Pan Jezus” — na stronie odwrotnej „Messyasz narodził się w Betleem, naród uczynił wielkim i stał się żyjącym”. Inny znawca hebrajskiego języka, p. Paperna, nauczyciel starego zakonu, tłumaczy napis ów w następujący sposób: „Messyasz narodził się w Betleem, a naród stał się wielki”.

Rysunek nasz przedstawia kilka typów takich monet.

**Para w starożytności.**

Wiadome jest powszechnie, zastosowanie pary i ściśnionego powietrza w technice współczesnej.

Wysoco jednak zadziwiającem jest, że obydwie te siły znane już były w bardzo odległej starożytności. Z najdawniejszych użyczeń, pierwszy Archimedes na 212 lat przed Nar. Chr. przemysłował nad użyciem pary i ściśnionego powietrza w zastosowaniu do armaty swego wynalazku, która, jak zapewnia Leonardo da Vinci miała być krótką rurą, zakończoną lejkowato. Kule wyrzucano za pomocą pary, wpuszczanej do owej rury. To działanie wojenne nie było jednak używane ani za Archimedes, ani też w późniejszych czasach, gdyż więcej wzmianki o niem nigdzie się nie spotyka.

Niewątpliwem jest wszakże, że wiele wynalazków dzisiejszych znanych było i starożytnym, a nawet w mniejszym zakresie i w praktyce używanych. I tak np. Filon z Bizancjum wzmiankuje, że Ihtesbios z Aleksandrii, żyjący na dwieście lat przed Nar. Chr., używał pewnego rodzaju cylindra z kolbą, z którego wyrzucano kule za pomocą ściśnionego powietrza i, że przekładano tę broń nad łuki ze strzałami.

Tak strzelanie z luków, jak również i broń cylindrowa, Ihtesbios, i strzelanie przy użyciu pary i ściśnionego powietrza, znane przed wiekami, świadczą wymownie, że wynalazcy dzisiejsi mieli już w zamierzchłej przeszłości swych poprzedników.

**Ludzie zjadający ziemię.**

Barbarzyński zwyczaj jedzenia ziemi, spotyka się najczęściej pomiędzy Murzynami i Indianami, chociaż i w Chinach, Nowej Gwinei i Kaledonji geofagia jest nader rozpowszechniona.

W Persji znajdują się również amatorzy, jedzący ziemię, a szczególnie jeden jej gatunek uważany jest przez smakoszy za wyborną potrawę.

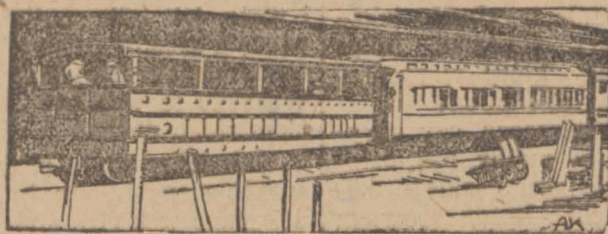
Na archipelagu malajskim kupują ziemię, zwaną „ampon”, w sklepach z artykułami spożywczymi.

W Gwatemali zaś do zwyczaju spożywania ziemi przywiązują znaczenie religijne i w czasie niektórych obrzędów zjadają posążki z gliny.

To jednak zasługuje na uwagę, że wypadki geofagii zdarzała się i w Europie, mianowicie w Niemczech, gdzie w niektórych łomach kamienia zauważono robotników, którzy kładli na chleb kawałki gliny i zjadali je następnie z wielkim smakiem.

Spożywanie tego oryginalnego przysmaku wywiera bardzo szkodliwy wpływ na zdrowie ludzkie, wywołuje bowiem bezkrwistość, suchoty i zapalenie wątroby.

**CHOLEKINAZA**  
H. NIEMOJEWSKIEGO  
WARSZAWA, NOWY ŚWIAT 5 TEL. 504 90  
PROBY WĄTROBY - KAMIENIE ŻOLCOWE  
CHOROBY ZAPARCIA



Niebezpieczne podróże.

Miedzynarodowe pociągi idące ze Stanów Zjednoczonych do Meksyku otrzymują na pograniczu Meksyku specjalny wagon pancerny, w

którym zmieścił się 30 żołnierzy z karabinami maszynowymi. Pancernika ma bronić pociągu przed napadami rabusiów.



# ZE ŚWIATA NAUKI I TECHNIKI.

## Wielkie stacje elektryczne.

Od lat mniej więcej trzydziestu postępy, jakie czyni elektrotechnika, są zdumiewające. Energia elektryczna stała się obecnie wykładnikiem potęgi przemysłowej naszej epoki. Zresztą i same metody zdobywania jej uległy zasadniczym zmianom i udoskonalili się. W pierwszej linii spożytkowanie sił wodnych do wytwarzania energii elektrycznej zmusza do przesyłania jej na znaczne odległości, gdyż wodospady są zazwyczaj w miejscowościach górskich, odległych od wielkich ośrodków przemysłowych. Zjawia się zatem potrzeba przesyłania energii na właściwe miejsca w sposób możliwie ekonomiczny. Chcąc więc użyć do instalacji przewodów możliwie cienkich, a zatem tanich, należało zastosować do przesyłanych prądów możliwe wysokie napięcia. Pragnąc np. zadowolić się zwykłym napięciem 110 woltów, należałoby użyć kabli o ogromnym przekroju, co pociągnęłoby za sobą duże koszty materiału i trudności instalacyjne. Przeciwnie, używając napięcia 110.000 woltów, możemy posługiwać się przewodem o przekroju 1.000 razy mniejszym, i znacznie uprościć sobie zadanie. Podobnie wysokie napięcia służą jedynie do transportowania prądu, i nie mogą w jednym wypadku być zastosowane bezpośrednio do przyrządów, które nie są w stanie pracować przy takim woltażu.

Dlatego też, doprowadziwszy prąd do miejsca przeznaczenia, należy obniżyć jego napięcie do granic właściwych. Rolę taką dla prądów zmiennych spełniają łatwo transformatory, ustawione na t. zw. podstacjach, które posiadają tę szacowną cechę, że niemają wcale części ruchomych, a zatem mogą pozostać bez obsługi. Wszystkie przewody i wogóle części urządzeń o wysokim napięciu powinny być starannie izolowane, w celu usunięcia możliwości wypadku. Dlatego też przewody są zawieszane za pomocą szeregu izolatorów porcelanowych, a cała instalacja zaopatrzona jest w odpowiednie bezpieczniki.

Przy wielkich stacjach przychodzimy w naturalny sposób do konieczności posiadania ogromnych budynków w celu umieszczenia całej potrzebnej aparatury. W ostatnich czasach tedy z konieczności zaczęto hołdować zasadzie ustawiania przyrządów na otwartym powietrzu, bez budynków. Myśl ta powstała w Ameryce, gdzie wypróbowano ją w klimacie łagodnym, na Kalifornii. Ponieważ próby wypadły nader pomyślnie, zaczęto więc urządzać podstacje elektryczne na otwartym powietrzu i w innych krajach, nie kępując się bynajmniej panującą w nich temperaturą. Mamy więc obecnie urządzenia tego rodzaju nawet tam, gdzie mgły i ustawiczne deszcze zdawałyby się zgóry wykluczać podobne rozwiązanie. Europa poszła za przykładem Ameryki i obecnie z krajów europejskich Francja posiada największą liczbę takich instalacji. Najbliższe z nich należą do Towarzystwa Kolei Orleańskiej. Na posterunek w Chevilly, przy wyjściu z Paryża, zajmuje aż cały hektar przestrzeni, i jest przewidziany na moc 200.000 kilowatów. Odbywa się na nim zamiana prądu o napięciu 150.000 woltów na prąd o woltażu 60.000. Rusztowanie żelazne tego posterunku wznosi się na 18 metrów. Potężne transformatory posiadają zwoje zatopione w zbiornikach z olejem, który służy jako materiał izolacyjny i chłodzący jednocześnie. Inne posterunki są zbudowane w podobny sposób w Saint-Etienne, La Manche, i Launomezan dla Kolei Południowych. Poza to projektuje się instalację tego rodzaju tuż pod bokiem Paryża dla wyzyskania częściowo energii Rodanu i innych rzek. Kable, rozprowadzające energię, będą umieszczone tu w specjalnych kanałach, aby zadość uczynić prawu, zabraniającemu przeprowadzania przewodów powietrznych w departamencie Sekwany. W ten sposób stolica Francji otrzyma do dyspozycji potężną moc 2½ miliona kilowatów, co zawiera już ogromną rezerwę na przyszłość. Paryż bowiem obecnie zużywa tylko 800.000 kilowatów.

## Arcydzieło mechaniki.

Od dawna są w użyciu t. zw. „pianina mechaniczne“, oparte przeważnie na wyzyskaniu działania pneumatycznego. Wszelkie jednak próby, mające na celu zastosowanie podobnego sposobu do „skrzypiec mechanicznych“, nie dawały dotychczas żadnych rezultatów. Natrafiano tu bowiem na takie trudności natury mechanicznej, które wydawały się wynalazcom nierozwiązalnymi. Teraz dopiero dwaj francuzi pp. Aubry i Borcau, po piętnastu latach mozolnej pracy, wypuścili w świat przyrząd, który nazwali „Violonista“. Przyrząd ten niezwykle skomplikowany, jest jednocześnie ostatnim wyrazem dokładności konstrukcyjnej i precyzyjności działania automatu. Wykonywa on bowiem nie tylko powierzony mu koncert skrzypcowy bez błędu, ale uwzględnia również wszystkie odcienie i znaki muzyczne, o ile takowe są oznaczone w „nutach“, czyli na

taśmie specjalnej, którą zakłada się do automatu, na podobieństwo tych wałków, jakie są używane do pianin automatycznych. Najbardziej oryginalnym rysem tego niezwykłego przyrządu jest to, że smyczek, zwykły smyczek skrzypcowy, pozostaje nieruchomy, skrzypce zaś zmieniają pozycję, nadstawiając to tę, to inną strunę do pociągnięcia. Rolę palców skrzypka odgrywają klawisze kauczukowe. Skoordynowanie tych wszystkich ruchów, odbywających się nie jednocześnie, z różną i niezawsze jednakową szybkością — wymagało nadzwyczaj subtelnego i umiejętnego rozwiązania, które doprowadziło do stworzenia prawdziwego arcydzieła pod względem mechanicznym. Napęd przyrządu uskuteczniony jest również sposobem pneumatycznym, przy zastosowaniu szeregu zaworów i podniosów, obmyślonych z iście francuską genialnością.

## Wpływ otoczenia na barwę u zwierząt.

Jaki jest wpływ otoczenia na wygląd zewnętrzny zwierząt i stosunek, istniejący między ich ubarwieniem a miejscowością, w jakiej żyją?

Jest powszechnie wiadomo, że handlarze ryb po niektórych drobnych znaczkach, a szczególnie po barwie, poznają z łatwością ich pochodzenie. Pstrągi np., żyjące przeważnie w wodach szlamowatych, są prawie zawsze czarne, wzięte zaś z wód jasnym mają połyski srebrnawe. Znanem jest także, że ryby zmieniają kolor stosownie do tego, czy się je trzyma w jasnym porcelanowych zbiornikach, czy też w naczyniach ciemnych.

Niezależnie jednak od tych zmian, pochodzących od wpływu światła lub ciemności, nabierają ryby koloru od miejscowości, w jakiej żyją. I tak np., w wielkich jeziorach o dnie żwirowatym nabierają one połysku srebrnego z czarnymi plamami, które nad oczami tworzą jakby litere, w stawach zaś lub jeziorach z dnem szlamowatym barwy ich są ciemniejsze, jakby zamglone, a przechodzą w zupełnie czarne, jeśli ryby przebywają w dziurach i jamach.

To samo dzieje się również i z motylami, które posiadają jaśniejsze ubarwienie w krajach, gdzie grunt bywa jaśniejsz oświetlony, a ciemniejsze, gdzie ziemia jest gorzej oświetlona, i z różnymi innymi owadami. Jeden np. gatunek owadów: Oedipoda fasciata, w okolicach Tubingi, gdzie się znajduje dużo gliny brunatnej, ma kolor ciemno-pasowy, nieco dalej w górę od Tubingi, ten sam owad jest koloru jasno-popielatego z powodu gruntu żwirowatego i gór wapiennych, które się tam znajdują.

Często także zdarzają się odmienne ubarwienia u tych samych owadów na dwóch przeciwległych brzegach jednej rzeki, tworzącej granicę pomiędzy gruntem gliniastym i wapiennym. To też na jednym brzegu można spotkać Oedipoda coerulea o skrzydełkach jasno-niebieskich, podczas gdy na drugim Oedipoda miniata będzie miała zabarwienie mocno czerwone, a zresztą innej różnicy między temi dwoma okazami się nie znajdzie.

## Jadowność śliny ludzkiej.

Jadowność śliny ludzkiej, o której wieki całe powątpiewano, a o której wiedzieliśmy tylko tyle, że w wiekach średnich wyrabiano truciznę straszliwą z piany ludzi torturowanych, dzięki najnowszym badaniom stwierdzoną została w zupełności.

W wiekach średnich truciznę z piany ludzkiej przygotowywano w ten sposób, że ludzi, skazanych na tortury, tak długo lechtano po podszwach, aż, umierający prawie wśród okropnych boleści, wydawali z siebie ślinę. Sposób ten znał także Aelian, ale opisy jego uważane były za zmyślenia, w których cząstka zaledwie znajduje się prawdy.

Już Arystoteles, słynny filozof grecki, żyjący w IV. wieku przed Chr., nauczyciel Aleksandra Wielkiego, słusznie nazywany ojcem nauk przyrodniczych, pierwszy bowiem zajął się opisami zwierząt, twierdził stanowczo, że ślina ludzka na przeważną część zwierząt działa trująco. Bardziej szczegółowe dane mieszczą się w dziełach Pliniusza z czasów Nerona i Wespazjana w I. w. po Nar. Chr., oraz w 17-tu księgach wymienionego już Aeliana, (180 lat po N. Chr.), które to księgi aż do XVII. w. tworzyły jedyną podstawę historii naturalnej.

Zarówno Plinusz, jak i Aelian, zgodnie z wywodami Arystotelesa, dowodzą, że „tajemnicza trucizna

znajduje się również w ludziach“ i, że ta trucizna objawia się w sposób następujący: Gdy się weźmie żmiję i ostrożnie, ale silnie ścisnie ją za szyję, a potem napluje w pyszczek otwarty, to wtedy ślina nasza spłynie jej do żołądka i spowoduje śmierć. Dlatego też ugryzienie człowieka przez człowieka jest szkodliwe i niemniej niebezpieczne, jak ukąszenie przez inne zwierze jadowne. Obydwaj autorzy twierdzą dalej, że węże, na które padła ślina ludzka, uciekały, jakgdyby oblane je wodą wrzącą. Szczególniej, zdaniem ich, ślina ludzka działa zabójczo na węże wtedy, gdy człowiek plujący znajduje się jeszcze naczczo, t. j. po przespaniu nocy, przed śniadaniem. Stąd dochodzą do wniosku, iż wogóle ukąszenie człowieka o czczym żołądku jest groźne dla zdrowia i trudne do uleczenia.

Podobne zdanie wygłosił także poważany lekarz rzymski, Aulus Cornelius Celsus, który w rozprawie o ranach wogóle mówi:

„Obojętną jest rzeczka, czy ugryzienie pochodzi od małpy, psa, człowieka, węża lub innego jakiegoż zwierzęcia, każde bowiem wprowadza do ciała nieco trucizny“.

Celsus objaśnia, że ukąszenie żmiją najniebezpieczniejsze jest wtedy, gdy osoby zranione i żmiję znajdowały się naczczo, wiedząc zaś o tem, że trucizny zwierzęce nie od-

działają prawie wcale na żołądek lub też wywierają wpływ bardzo słaby, radził te rany od ukąszeń wyssać silnie, o ile naturalnie usta ssącego wolne są od ranek i zardzaśnień.

Współczesny Aelianowi, słynny i aż do wieków średnich jedynie miarodajny, lekarz z Perga, Klaudjusz Galenus (131 do 200 po N. Chr.) kilkakrotnie kładzie nacisk na to, iż uczynił spostrzeżenie, że ślina człowieka, będącego naczczo, zabija skorpiony.

Od tego czasu aż do chwili obecnej niezliczona ilość lekarzy i uczonych w monografiach i dziełach wszelkiego rodzaju poddawała badaniom naturę trucizny węża i człowieka, nikt jednakże nie wpadł na myśl skontrolowania i wypróbowania wysoce oryginalnych poglądów starożytnych Rzymian i Greków. Przeważną część badaczy nie umiała inaczej wytłumaczyć sobie działania śliny ludzkiej na skorpiony i węże, jak tylko antypatją, datującą się z czasów Adama, a zachodzącą pomiędzy człowiekiem i wężem. Wszakże to waż był upostaciowaniem złego ducha!

Jak niepewne i prowadzone w sposób nienaukowy były badania, dokonane w XVIII. stuleciu, opowiada nam Wolter. Otóż pewien chirurg francuski, Figuier, mniemał, że zabije węża, gdy uderza go kilkukrotnie kijem, oplutym przez człowieka. Wolter, który nie odmawia ślinie ludzkiej siły trującej, patrzac

na te eksperymenty, uczynił bardzo słuszną a złośliwą uwagę, że przecież nawet bez śliny dobrze wymierzone uderzenie kijem może być dla węża śmiertelne.

Pierwszym uczonym, który starał się dojść do źródła, był żyjący w XVII wieku we Florencji lekarz przyboczny księcia Toskańskiego, nazwiskiem Francesco Redi, a chociaż rozprawę jego pozbawione są metody krytycznej, to jednak traktują one wyłącznie o węzach i ich jadowności. Redi przez ciąg dni czternastu wlewał sześciu silnym węzom do pyszczka rano ślinę osób, będących przed śniadaniem i, zwilżał śliną ich skórę. Tym razem węże żyły jednakowoż wszystkie, jak również skorpiony, które Redi kazał powlekać śliną ludzką. Zbyt wielki miano wtedy respekt dla Galenus, ażeby Redi śmiał zaprzeczyć przekonaniom, ugruntowanym dwoma tysiącami lat, i dlatego, podając wynik eksperymentów swoich, dodaje:

„Jeżeli istotnie zdarzyło się otrucie węża śliną ludzką, to już skorpiony śmierć znajdować musiały z innych powodów“.

Najnowsze badania jadowności śliny ludzkiej wykazały, że owe skorpiony Galenusy musiały posiadać ranki, dziś bowiem napewno już wiemy, że zarówno jad wężowy, jak i człowieczy, działa tylko na krew, w żołądku natomiast zupełnie jest nieszkodliwy. Tylokrotnie wymieniany i znany z badań swoich



## Nauka mowy dla głuchoniemych za pomocą nowego przyrządu.

Jak wiadomo, amerykańska firma Westinghouse'a posiada specjalne laboratorium, zaopatrzone po królewsku, którego celem jest prowadzenie studiów w dziedzinie techniczno-naukowej. Jednym z ostatnich wynalazków, które wyszły z tego ogniska nauki, jest przyrząd elektryczny, pozwalający głuchoniemy „widzieć” dźwięki mowy, w celu ostatecznego ich opanowania i odzyskania daru mowy. Sam przyrząd jest oparty na zasadzie, która nie jest nową; nowem natomiast jest zastosowanie ostatniej w wyżej wymienionym celu, jak również uproszczenie konstrukcji aparatu, który dotychczas posiadał znaczenie laboratoryjne, i nosił nazwę „oscyllografu”. Podstawową jego częścią jest miniaturowe lustro, mogące wykonywać ruchy wahadłowe między biegunami magnesu, i zawieszona na drucikach. W tych warunkach prąd elektryczny, przepuszczony w silnym polu magnetycznym przez druty, zmusza ostatecznie do odchylenia. Kierunek i wielkość tego odchylenia są ściśle zależne od kierunku i natężenia prądu przesyłanego. Jeśli prądy zmienne, jakie np. zjawiają się w telefonie, przepuścić przez druty oscyllografu, lustro jego swemi wahaniami odpowiadać będzie fałom dźwiękowym, pochodzącym od telefonu. Dostatecznym jest teraz rzucić na lustro promień światła, aby otrzymać w ten sposób możliwość przyjęcia jego drgań na kliszę fotograficzną. Dodać należy, że lustro, użyte tutaj, ma rozmiary niemal mikroskopijne: grubość jego wynosi zaledwie osiem dziesięciotysięcznych milimetra, wobec czego kilkaset takich zwierciadełek umieścić można na paznokciu. Dzięki tak znikomej masie, zwierciadło reaguje na najsłabsze zmiany prądu. Wyobraźmy sobie teraz, iż mówimy do telefonu, połączony z oscylatorem. Przyrząd kreśli wtedy na taśmie fotograficznej złożoną linię krzywą, która odpowiada dźwiękom, oddanym do telefonu. Przyglądając się nakreślonej linii, stwier-

dzamy, iż każdemu dźwiękowi mowy odpowiadają pewne bardzo ściśle określone części krzywej. Wyobrażenie dźwięku jest tak dokładne, że, przy pewnej wprawie, z taśmy można dokładnie odczytać wymówione zdania. W ten sposób proces słuchowy, jakiego wymaga mowa, jest tutaj zastąpiony procesem wzrokowym. Większość głuchoniemych, jak wiadomo, posiada organy mowy właściwie rozwinięte, ale nie może mówić, gdyż zupełna głuchota czyni ich niezdolnymi w tym kierunku. Opisany tu aparat ma właśnie na celu zaradzenie temu brakowi. Nauczyciel, ujawszy słuchawkę telefonu, połączoną z oscylato-

rem, wymawia przeciągle jakąś sylabę, polecając uczniowi głuchoniemu zauważyć i zapamiętać ślad, otrzymany na taśmie.

Następnie żąda od ucznia, aby ten, drogą powtórzonych ćwiczeń, postarał się otrzymać podobny ślad, co wymaga wydania odpowiedniego dźwięku. Opisana tu metoda stosowana już jest od pewnego czasu w zakładzie dla głuchoniemych w Edgwood w Pensylwanii. Zakład ten liczy trzystu wychowawców, którzy systematycznie są ćwiczeni za pomocą oscylatora, i, jak twierdzą nauczyciele ich, z nader dodatnim rezultatem.

## Czy zabraknie miejsca na ziemi?

Sprawa przeludnienia naszej planety omawiana jest często ostatnimi czasy. Angielski antropolog Ross wykonał obliczenia, dotyczące zaludnienia kuli ziemskiej w ciągu ostatnich lat 60. Według tego uczonego ludność ziemi wynosiła w okresie od 1870 do 1890 r. — 1450 milionów, a od 1890 do 1900 — 1500 milionów. W roku 1924 liczba mieszkańców ziemi wzrosła do 1900 milj. Według zaś statystyki Ligi Narodów liczba ta w roku 1927 wynosiła 1800 milionów. Australijski znów statystyk Knibbs oblicza, iż ludność świata od stu lat wzrosła o 8,4 na tyś. Po 81 latach zatem ilość mieszkańców ziemi podwaja się. Dziennie umiera 100 000 ludzi i rodzi się ich — 150 000. O ile ten wzrost ludności będzie odbywać się nadal, to po 1 000 lat wypadnie na człowieka zaledwie 1 metr kwadr. powierzchni ziemi, jako miejsce do mieszkania i wyżywienia się. Przypuszczalnie jednak do tego nigdy nie dojdzie, gdyż, sprzedając krytyczny moment, jedna połowa ludzkości wymorduje drugą, aby utrzymać się przy życiu. Wspomniamy wyżej A. Ross zauważa, iż zbliżamy się zaledwie do warunków, w jakich żyją Chińczycy. Tam, przy niesłychanej płodności „synów nieba”, każdy zu-

chelek ziemi jest wyzyskany. Pola ryżowe o przestrzeni zaledwie dwu metr. kwadr. mają wyżycieć całe rodziny. Dwie trzecie kraju jest zaludnione tak, że dosłownie nie można tam już ani jednego namiotu postawić, a część ludności musi szukać schronienia na wodach, wiodąc nawpół kaczownicze życie, rodząc się i umierając na łodziach.

I pomimo to wszystko głód grozi im stale. Miliony Chińczyków umierają z powodu niedożywienia i epidemii, które uważane są w tym kraju za dobrodziejstwo, rozwiązujące trudną sytuację. Podobny mniej więcej stan rzeczy jest w Indiach, na Jawie i w Portorico. W Chinach np. śmiertelność wśród dzieci jest okropna: 87 proc. ich umiera już w pierwszym roku życia. Pomimo to wszystko przeludnienie bynajmniej nie zmniejsza się. W krajach cywilizowanych zaś postępy techniki i nakazy higieny znakomicie obniżyły śmiertelność, jakkolwiek ilość urodzin obniża się. Jak tedy przedstawia się przyszłość? Według angielskiego uczonego, ziemia w obecnych warunkach gospodarczych, może wykarmić swobodnie 5 miliardów ludzi. Przy lepszym wyzyskaniu zaś jej można mówić o

7 miliardach, a nawet, przy zastosowaniu pewnych środków — o 11 miliardach.

Byłaby to jednak, zdaniem tego uczonego, ostatnia granica, o ileby nieprzewidziane katastrofy nie przewróciły do góry nogami całego porządku na świecie, i nie zanićwiały nowej ery w dziejach ludzkości.

## Co to jest korozja?

Korozją nazywamy zjawisko popularnie określane jako rdza. Korozja jest wielkim szkodnikiem i, technicy oraz chemicy oddawna rozpoczęli z nią walkę.

W wytwórniach narzędzi stalowych dla celów naukowych zauważono, że pomimo tego, iż materiał był z najlepszej stali nierdzewiącej, pomimo jak najdalej posuniętych środków ostrożności i delikatnego polerowania, przedmioty te po krótkim czasie okazywały ślady korozji.

Sądzono, że to pochodzi z oddechu robotników, zajętych przy wyrobieniu tych narzędzi. Okazało się jednak, że przyczyna leży zupełnie gdzie indziej, a mianowicie stwierdzono, że ręce ludzkie są przyczyną owych korozji. Stęgnięto zatem do następującego środka zapobiegawczego. Robotnicy codziennie musieli myć ręce w benzynie i smarować je olejem, w którym zawarty był środek ochronny przeciw rdzy.

Sposób ten okazał się dość praktyczny ale, nie rozwiązuje on kwestji. A, jest ona ważna. Jak obliczono, w 33 latach niszczeje, wskutek rdzy 718.000 ton z pośród wytworzonych 1766 milionów ton. W Ameryce straty wskutek rdzy wynoszą rocznie 2 i pół miljarda dolarów. Zarząd kolei niemieckich wydaje rocznie 32 marki dla ochrony przed rdzą 1 tony żelaza. Straty w Niemczech wskutek korozji wynoszą 2 miljardy. Pomimo tak szalonych strat, pomimo ciągłych wysiłków zapobiegawczych niema dotąd taniego i pewnego sposobu na tę chorobę żelaza. Wszystkie środki są właściwie tylko półśrodkami.

bakterjologicznych, prof. Pasteur, doszedł do pewnika niezbitego, że ślina ludzka, jak i ślina psów, oraz królików, wprowadzona do krwi mniejszych stworzeń, wywiera ten sam skutek, co i jad węża. Pasteur potwierdza też zdanie uczonych starożytnych, którzy utrzymują, że siła śliny człowieka większa jest znacznie rano, aniżeli w ciągu dnia, kiedy gruczoły często się już wypróżniały. Rany, zadawane przez psy i koty, czasami łatwe są bardzo do wyleczenia, czasami zaś z wielkim tylko trudem dają się zagoić, co Pasteur tłumaczy większą lub mniejszą ilością śliny, jaka pozostała w ranie.

W ciągu ostatnich lat kilku fizjolog francuski, Gautier, przedstawił paryskiej akademii medycznej wyniki dociekań swoich, które pogląd Aeliana na jadowitość człowieka potwierdzają w stopniu wysokim. Badacz ten czynił doświadczenia, mając do rozporządzenia około luta śliny ludzkiej, którą rozcieńczał, filtrował i oczyszczał z przymieszek, później zagrzewał i przechowywał.

Dzięki temu procesowi, Gautier otrzymywał truciznę tak silną, że ptaki małe, którym on pod skórę zastrzykiwał bardzo niewielką jej ilość, zdychały w ciągu pół, a najdalej całej godziny, sposób zaś ich śmierci zupełnie był podobny do tego, w jaki padają od ukąszenia żmiji jadowitej. Najprzód drzeć zaczęły na całym ciele, potem kołysały się w tę i ową stronę i wreszcie dosta-

wyły kurczów, które je rzucały o ziemię i trwały aż do ostatniej chwili życia. Ponieważ ten sam badacz taki sam proces przeprowadzał z jadem żmiji, wytworzyło się przeto naturalne przypuszczenie, że ślina ludzka nie zawiera bakterji, ani zarazków organicznych, że zatem jad węża i człowieka jest tylko trucizną chemiczną.

Przekonanie to w najnowszych czasach obalili dr. De Lacerda, w Rio de Janeiro, na podstawie badań, dokonanych w czasach ostatnich. Badania te, oparte na jądzie żmiji i węzów, wykazały, że zawartość gruczołów u tych stworzeń składa się z żyłki najmniejszego gatunku, fermentów i grzybków, podobnych do zawartości trucizn zaraźliwych. De Lacerda oszłomił młodego zdrowego węża chloroformem i w tym stanie ujął mu kropkę jadu, następnie kropkę tę przeprowadził na oczyszczony chemicznie kawałek szkła, umieszczając natychmiast mikroskop. Tym sposobem lekarz dostrzegł cały proces budowy jadu. Badając dalej pod mikroskopem krew zwierząt, ukąszonych przez węża, spostrzegł De Lacerda wszystkie zmiany, jakie sprowadza w krążeniu, najmniejsza nawet ilość śliny. Z początku na powierzchni ukazywać się zaczęły małe jasne punkciki, które następnie z niezmierną szybkością się rozszerzały, w końcu zaś krew zamieniła się w rodzaj ciasta, które oczywiście nie mogłoby krążyć w żyłach. Krew zwierząt, padłych od ukąszenia, zebra-

na natychmiast po śmierci tych zwierząt, zastrzykiwał uczonego innym zwierzętom, i te umierały po kilku godzinach przy takich samych symptomatach, jak gdyby były również ukąszone. Idąc dalej w tym kierunku De Lacerda, po całym szeregu prób rozmaitych, doszedł do wniosku, że jedynym środkiem przeciw ukąszeniom węża jest wstrzykiwanie alkoholu pod skórę, albo też wprowadzenie do żołądka przez usta takiej ilości trunków alkoholowych, któreby ukąszonego doprowadziły do bezprzytomności pijackiej.

Wszystko to jednak nie pouczało jeszcze o jadowitości śliny ludzkiej, zachodziła przeto potrzeba przeprowadzenia takich samych badań nad człowiekiem. Powiodło się to w zupełności lekarzowi amerykańskiemu, Sternbergowi, w biologicznym laboratorium w Baltimore. Dzięki tym badaniom, ukazało się, że nie tylko wystarcza 1 i pół cent. kub. śliny ludzkiej do zabicia królika, ale, że jeszcze krew zabitego w ten sposób królika oddziaływała trująco na inne króliki. Sternberg, będąc zupełnie zdrowym, zabijał śliną swoją króliki, ale tylko wtedy, gdy tej śliny nie poddawał procesowi, wskazanemu przez Gautiera, filtrowanie bowiem i gotowanie wpływało na utratę właściwości trujących, z czego przy dalszych badaniach przekonano się, iż w ślinie ludzkiej są żyłki, mogące przenosić zarazek; filtracja oddziela te żyłki i ślinę czyni nieszkodliwą.

Pomimo tych wszystkich badań nad jadowitością śliny ludzkiej, dziś jeszcze nie można uważać sprawy za ukończoną; to wszakże jest pewnym, że ona zawiera truciznę, która, dostawszy się do rany, wywiera skutek nieślabszy, aniżeli jad węża. Kto wie zatem, czy słynny fizjolog z czwartego dziesiątka lat bieżącego stulecia nie ma słuszności, gdy mówi:

„Trucizna jest tylko skoncentrowanym, ucieleśnionym gniewem. Każde ukąszenie zwierzęcia i człowieka, dokonane w zapalczącość, jest trucizną taką samą, jaką jest gniew dla zdrowia człowieka”.

Niema wątpliwości, że gniew, temperament, namiętność, gra rolę nader ważną co do ilości jadu, zawartego w ślinie ludzkiej. Pomiedzy płazami są złe i szkodliwe, ale są także łagodne i pozytywne, czyżby więc nie mogło być odróżnień analogicznych pomiędzy ludźmi?

Na szczęście nie doszliśmy jeszcze do tego, ażeby się gryźć i w ten sposób śmierć sobie zadawać, jeżeli zaś nauka w bolesny sposób przekonywa nas, że jesteśmy pod względem jadowitości podobni do płazów, to stwierdza ona tylko istnienie owych nici ukrytych, które nas wszystkich łączą w naturze. Ta łączność i przynależność wzajemna przekonują nas tem bardziej, że wszystko, co chodzi i pełza na ziemi, wywołała ręka jednego, niezbadanego stwórcy.



WILA TABACZYŃSKA.

Z CYKLU „SKRZAT”.

# PANI.

(NOVELA).

Zapadał zmrok. Sprzęty gasły w miarę jak światło uciekało ku oknu. Ciemniały, czerniały i przepadały dla oczu w miękkiej, bezgranicznej nicości z jedynym wybojem na świat oczom widny, przez szarą plamę okna.

Nie było za niem gwaru, bo ulica była uboczna i nawet w dzień słabo oświetlona, przytem kroki przechodniów tłumil śnieg obfity.

W ciszy coraz głębszej zegar tykał miarowo i potraçał w nią uporczywie, zagarniając z każdą chwilą większe jej kręgi, aż wypełnił przestrzeń, w której sprzęty pokryły się teraz leciuchną poświata, zaczerpniętą za dnia, a oddawaną nocy. Pokój ożył wątlm życiem i być może, zbudził niem z zadumy siwą szczupłą kobietę.

Wstała i krokiem wolnym zbliżyła się do okna. W świetle narażonej latarni iskrzył się śnieg niepokalanie biały, poza niem błękitnawy. Przeciwny dom stał w ogrodzie. Z okien jego padał blask na jakiś krzew biały i puszysty.

Pani musnęła go spojrzeniem, uśmiechnęła się do jego piękności prawie niewidocznym drgnieniem warg i podniosła oczy na skrawek nieba, na którym migotało kilka gwiazd. Napawała się chwilę ich pięknem i opuściła wzrok na krzew.

— Ah, tak, myślała ze swym powściągliwym uśmiechem — w tem skupia się dziś dla mnie piękno całego świata i naoczny bieg życia. Zmiany roku to dla mnie etapy.

Była zbyt rozumna, by się dręczyć smutkiem osamotnienia i nieużytecznej starości. Wolala się uśmiechać. Nie chciała nawet wspominać i zamierzała powrócić do porzuconej o zmroku roboty. Było to wielką sztuką jej życia, że poznawszy bezpłodność rozpaczy, umiała ją osaczać i wodzić na wędzidle obowiązku nawet teraz, kiedy była sama ze sobą. Nauczyła się tej sztuki w najcięższych zmaganiach z losem i stosowała ją stale, wierząc zasadzie, że lepszy czyn obojętny, niż bezcelowa udreka.

Zanim jednak zdołała się poruszyć, przeszłość mocnym chwytem obezwładniła ją, narzucając duszy najtragiczniejszy obraz: syna, młodego chłopca, po powrocie z wojny nieuleczalnie chorego i zdeprawowanego. Widziała jego twarz posępną i szyderczą, słyszała słowa, których cynizm ranił ją do głębi. Toczyła znowu walkę z nim i ze sobą, ze swoim przerażeniem i bólem; przewiewała gorzki popiół jego duszy, by powrócić jej nieco jasności i czystości; cierpiała najsroźszym cierpieniem matki, która wydziera złym mocom duszę dziecka. Z przed oczu jej zniknęła biała, niewielka przestrzeń, puszysty krzew opodal i migotanie gwiazd na niebie, a za nią była głucha cisza, w której tik — tak zegara zataczało znowu coraz szersze koła.

Zaskrzypiała podłoga to tu, to tam, zatrzeszczał mebel jeden i drugi. To skrzat, rozdąsany ciemnością i martwością pokoju, przytupywał, kopał sprzęty i złem okiem zerkał

na staruszkę. Stała bez ruchu, więc piastka palnął w szklanke, która pękła.

Pani odwróciła głowę od okna.

— Nareszcie! — zaskrzeczał Skrzat i czmychnął do swojego kąta.

— Nareszcie — westnęła staruszka i uśmiechając się do głupiego przesądu o bliskiej śmierci, przesunęła się przez pokój, by przekreślić łącznik.

W świetle ukazała się twarz jej poblada i oczy podkrążone.

Zbliżyła się do stołu, spojrziała na robotę, porzuconą o zmroku i zdobyła się na wysiłek, by ująć ją w ręce — wysiłek ogromny, bo nawet myśl, że koszulka ta otuli ciało jakiegoś biednego dziecka nie miała dla niej w tej chwili żadnego znaczenia. Wszystko stało się dalekie i obce, prócz wspomnień, które tłoczyły się koło niej, a które z chwilą, gdy z wydarzeń stały się tylko ich odbiciem, nie były już ani sprężyną działania, ani zaczynem nowych myśli. W oczach jej migotały ciemne i jasne krążki, ręce drżały, spleciona nitka zerała się, igła wypadła z palców. Wstrząsnęła głową. Trzeba zmienić front do chwili obecnej i albo poddać się... nie! Gardziła narzekaniem na los. Uśmiechać się to była jej druga, wielka sztuka życia.

Z trudem wstała i przeszła małym przedpokoikiem do kuchni. Kiedy wracała z filiżanką herbaty w ręku, w przedpokoju zwrócił jej uwagę, szmer u drzwi wchodowych. Odwróciła się i za smugą światła, padającego z kuchni i pokoju, ujrzała młodego obdartusa. W jednej chwili zebrała siły, opanowała lęk, postawiła filiżankę na stolczku i odkręcając umieszczony nad nim łącznik, zapytała spokojnie:

— Czego chcecie człowieku?

W pełnym świetle młody mężczyzna okazał się raczej niedorostkiem równie zbiedzoną jak ponurym.

— Okradnie mnie, może i zabije — przemknęło jej przez głowę. Podniosła ją wysoko.

— Nie obłowisz się u mnie — mówiła, a zwykły uśmiech, dobywający się z wnętrza, rozjaśnił jej twarz — szkoda było trudu i wytrychu, ale jeżeli się chcesz przekonać, proszę.

Chłopak zbity z tropu jej spokojem, pewnością i dobrym uśmiechem, patrzył na nią zmieszany, prawie ogulpiąły.

— Musi być nowicjuszem... co dalej? — myślała spiesźnie. Czowała, że siły nie starczą jej na długo i że coś uczynić trzeba. Zarazem przejmowała się nędzą chłopca. Był przecie głodny i zziębnięty. Nie spuszczał z niego oczu, ciągle uśmiechnięta, sięgnęła po filiżankę i podała mu ją w milczeniu. Ten jej niespodziewany ruch do reszty zmieszał chłopaka. Spojrzył dziko, raptownie zniknął za drzwiami.

Pani miała ochotę roześmiać się, lecz chwyciła ją trwoga po czasie i poraziła osłabieniem i zawrotem głowy. Miała jeszcze tyle przytomności, że postawiła filiżankę, z której wylewała herbatę i chwytając się ściany i me-

bli przeszła do pokoju. Usiadła wyprostowana, palcami ścisnęła pokrywę stołu. Po chwili zawrót głowy minął i głowa była znowu trzeźwa, lecz wszystkie nerwy drgały. Zapragnęła mówić, mówić, podzielić się z kimś swem wrażeniem trochę strasznym i trochę groteskowym. Rozglądała się wkoło, a każdy sprzęt nabierał pod jej wzrokiem zarysów dziwnie ostrych. Podniecenie jej rosło, umysł pracował z energią i jasno. Myśl stała się lotną i przenikliwą i grupowała sumę jej doświadczeń. Z wydarzeń i dusz ludzkich budowała kształty brylowate, poruszone sprzecznościami i niespodziankami ich własnego wnętrza i zewnętrznego biegu wypadków. Ognistym zygżakiem przesywała nierozwikłane kłębowisko omylności ludzkiej, z której opadały tragizm, krzywda i śmieszność jako treść nieistotna, natomiast występowała na jaw cudowna niedostrzegalna zaslepionej codziennością logika, która rządziła małością człowieka i porządkowała chaos życia. W jej olśniewającym świetle małe dusze wirowały jak pyłek żywy i czuły, nieświadomy i ciemny. Nagłem szarpnięciem uczucia włączyła Pani w ten obraz wspomnienie o synu. Przed jej wzrokiem ponownie zarysowała się jego postać wychudzona i zgięta, jego twarz zła, zacięta i bolesna. Wszystkie jego błędy wciągały go w fałszywe życia, którym ona przeciwstawiała się zbyt słabo. Brakło im obojgu poczucia wielkości, które jest igłą magnesową duszy ludzkiej. Kieruje człowieka ku bramom wiecznie otwartym na nowe szlaki i daje mu moc zbawienną szlachetnej śmiałości, nieugiętego dążenia i odnowy.

Rozchyliła wargi. Chciała zdaniem, słowem, krzykiem wyrazić mu tę nieodzowną konieczność, przedstawić jako jej szczyt najwyższy wspaniałą twórczość narodu, którego ogół pielęgnuje to poczucie. Odchylając się w tył, wymawiała niedosłyszalnie słowa, natłające na usta:

— Synu... ukochaj... wielkość...

Głowa jej znowu była pełna szumu i szczyjących dźwięków, oczy przysłoniła gęsta mgła. Serce biło szybko, leciuchno, nierówno, trzepotało się w piersi, jak skrzydelka ptaka, pozbawionego tchu. Dotknęła plecami oparcia, lecz zaraz chwyciła za poręczę karła, jak gdyby chciała wstać; uniosła głowę; szeroko rozwarła oczy mądrym, bystrym wzrokiem spojrzała na ostatnią wizję duszy.

Mówiła bez słów:

— Sy... nu...

Głowa jej zwiśla na pierś, ciało opadło i przesunęło się nieco w bok.

Skrzat, który podreptał za swoją panią do kuchni i ucieczony odmianą błakał się potem po wszystkich oświetlonych kątach, poczuł w tej chwili szczególny chłód, niezawodny znak śmierci w pobliżu. Wiedział, że to jego pani zwalnia go z obowiązków. Pozostał mu tylko jeszcze jeden do spełnienia. Uroczystym kroczkiem wszedł do pokoju, skoczył na szafkę i zatrzymał wskazówki zegara.

## „Bumerang” niezwykła broń dzikich

„Bumerang” jest jednym z najciekawszych przedmiotów, jakie etnografja wydosłała na światło dzienne, a jednocześnie wcale nieprzeciętnym wykorzystaniem praw mechaniki. Europa zapoznała się z tym orężem dzikich plemion środkowej Australji dzięki opowiadaniom podróżników, przyczem zrobiono nader ciekawe spostrzeżenie, że broń ta znana była już starożytnym egipcjanom, co stwierdzają pewne dokumenty. W jaki sposób „bumerang” dostał się do serca Australji, pozostaje dotychczas zagadką etnograficzną, o ile, naturalnie, nie przypuścimy, iż został on samodzielnie wynaleziony przez dzikich tubylców lądu australijskiego.

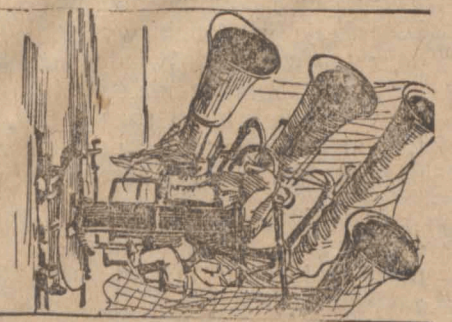
„Bumerang” jest to kawałek drzewa twardego, najczęściej eukalyptusa, zgięty nieco, który rzuca się w przestrzeń, nadawszy mu uprzednio ruch wirowy. Stanowi on

niebezpieczną broń, która gwałtownie przecina powietrze, i uderza w zamierzony cel. Są znane dwa rodzaje tej broni, a mianowicie „bumerang” wojenny, albo „barugcet” i „bumerang” do polowania, albo „wongnim”. Pierwszy z nich jest cięższy, mierzy metr długości, i posiada zazębienie na jednym swym końcu. Drugi, lżejszy posiada tę ciekawą własność, iż spełniwszy swe zadanie, t. j. trafiwszy w ofiarę, wraca do nóg myśliwego, opisawszy w powietrzu mniej lub więcej złożony tor. Tej niezwykłej własności „bumeranga” osięga się przez wykrepowanie jego końców w przeciwną stronę, na podobieństwo skrzydeł śmigła. Dla powodów łatwo zrozumiałych broń ta wzbudziła podziw wśród nielicznych Europejczyków, którzy mieli sposobność obserwować jej zastosowanie. Ztąd też pozostał szereg legend, przypisują-

cych „bumerangowi” wprost magiczne własności. Ewolucje jednak tego, napozór prostego narzędzia są bądź co bądź, zdumiewające, szczególnie w użyciu przez mistrzów, którzy są w stanie nadać mu dowolny kierunek i zmusić go do zakreślenia w powietrzu ściśle oznaczonej krzywej. Australijczycy oddają się ćwiczeniom z „bumerangiem” z zapalem prawdziwych sportsmenów, a na popisach, urządzanych przez nich, było kilku europejskich badaczy i podróżników. Jeden z ostatnich podaje np. w swym sprawozdaniu, iż widział raz popisowy rzut „bumerangu”, który zrobił w powietrzu pięć obrotów, wzbil się na wysokość 90 metrów, i upadł w odległości kilku kroków od miotacza. Do historii przeszło nawet nazwisko jednego z dzikich — Bush Bill'a, który był mistrzem nad mistrze w tych popisach, i miał zaszczyt demonstrować swą nadzwyczajną zręczność przed królem angielskim. „Gwóźdź” jego programu polegał na tem, że rzucony w po-

wietrze „bumerang” przelatywał nad głowami zebranych, lekko muskając ich włosy, i wywołując wizję niechybnej śmierci, która spowodowałaby „bumerang” mniej pewną rzucony ręką. Z. K.

### Nowe aparaty podsłuchowe.



Japonja wprowadziła dla swojej floty specjalne aparaty podsłuchowe, które umożliwiają wylapywanie z powietrza odgłosu zbliżających się w bardzo dalekiej odległości nieprzyjacielskich aeroplanów.